

13546/18  
7

**W SPRAWIE SPOŁECZNEJ.**

**LIST PASTERSKI**

**X. ARCYBISKUPA**

**JÓZEFA BILCZEWSKIEGO**

do duchowieństwa i wiernych

**Archidiecezyi lwowskiej od r. 1908.**

(Dochód przeznaczony na Małe Seminarjum).

Lwów

Z drukarni katol. J. Chęcińskiego.  
1908.

Główny skład w księgarni

GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

we Lwowie.

R4h2f1  
S.1d

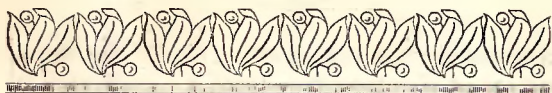
429615  
I

K-79/13546

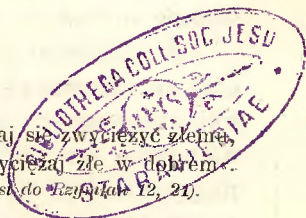
20.11.

200,-





»Nie daj się zwyciężyć złemu,  
ale zwyciężaj złe w dobrem»  
(List do Rzymian 12, 21).



### *Ukochani moi w Chrystusie Pann!*

Czasy nasze to jedna z najcięższych chwil, jakie kiedykolwiek ludzkość przechodziła. Zacieżyło nad nami jakby ołowiane wieko, pod którem duszno nam wszystkim. Cywilizacya grozi nam runięciem na głowy. Wszyscy z obawą myślą o teraźniejszości i z trwogą spoglądają w przyszłość. Liczba niezadowolonych rośnie z dniem każdym. We wszystkich krajach dają się też słyszeć wołania o zmianę i naprawę obecnego ustroju i położenia ludzkości. Uczeń i robotnicy, rządzący i rządzeni radzą i piszą o tak zwanej kwestyi socyalnej, czyli o sprawie społecznej.

Rozumiemy zaś przez sprawę społeczną to zagadnienie, jak urządzić wzajemne stosunki i pożyte bogatszych i ubogich, pracodawców i robotników i w ogóle wszystkich warstw i stanów między sobą,



aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy i osiągnął możliwy na świecie dobrobyt.

Zagadnienie to nie łatwe, bo jak Ojciec św. zauważył w Encyklice „*O sprawie robotniczej*“, niemałym jest zadaniem odmierzyć prawa i wzajemne obowiązki majątnych i ubogich, kapitału i pracy. Jest ono pełne niebezpieczeństw dlatego, że liczni wichrzyciele, którzy okrzykują się jedynymi obrońcami ludu roboczego, tyle nasączyli już fałszu i nienawiści w robotników i rolników i w ogóle we wszystkich cierpiących biedę i tyle naobiecywali już warstwom uboższym i tak wypaczyli nieraz ich sąd zdrowy, sprawiedliwy, że każdy, który im przynosi mniejsze obietnice, naraża się temsamem już na podejrzenie, że związał się z bogatszymi i pracodawcami na szkodę rzemieślnika, robotnika i włościanina. Z drugiej znowu strony bogaci gotowi podejrzывать Kościół, iż nachyla się z ich krzywdą zanaadto ku warstwom biedniejszym, ile razy jego kapłani przypominają pracodawcom, że robotnicy mają nie tylko obowiązki ale i święte prawa jako chrześcijanie, ojcowie rodzin i obywatele, których to praw nikomu nie wolno zapoznawać ani deptać.

Osobną jeszcze trudność sprawa ta przedstawia w naszym kraju, gdzie w ogóle

mało jest ludzi bogatych, gdzie przemysł i handlu większego nie ma prawie wcale. Rzecz też powszechnie znana, że więksi właściciele ziemscy i posiadacze domów po miastach bardziej nieraz są zadłużeni i z większemi niejednokrotnie walczą trudnościami niż gospodarze na kilkunastu a nawet na kilku morgach dobrej ziemi.

Kiedy przeszłego roku powróciłem do domu z mojej wizyty kanonicznej w diecezyi, zastałem na stole listy i kartki z prośbą: Przemów teraz, arcypasterzu nasz, w sprawie robotników po tym krwawym i nieszczęśliwym strejku w stolicy. Podobne głosy i wołania dochodziły mnie także i w czasie bezrobocia włościan we wschodniej części kraju.

Bracia Wy moi kochani! Pana Jezusa bardzo to obchodziło, że lud nie miał chleba. Troska o zapewnienie ludziom nieba nie pochłoneła Jego myśli i serca ludzkiego tak dalece, iżby nie odczuwały potrzeb doczesnych człowieka. Z Bożych Jego ust wyszły na puszczy te pełne miłości i głębokie słowa: *Żal mi tego ludu... bo jest głodny.*

Wiem, że dziś podobne powtórzyły się czasy. Lud cierpi głód, jeśli nie cały i nie zawsze, to często i w wielkiej liczbie. Jezus widzi Was... i znowu powtarza przez usta Swojego Zastępcy na ziemi, przez Papieża: *Żal mi tego ludu!*

I mnie żał wszystkich biednych i cierpiących. Wszak ciągle stoi mi w pamięci owo pytanie, jakie Kościół zadał mi przez usta Najdostojniejszego biskupa Konsekratora, zanim przypuścił mię do święceń na pasterza archidiecezyi: *„Czy mianowicie dla wszystkich ubogich i bezbronnych i dla wszystkich, którzy znajdują się w potrzebie, chcę w imię Boga być zawsze pełen miłości i miłosierdzia?”* Odpowiedziałem, że *„chcę”*. Jakże po takim uroczystem przyrzeczeniu miałbym być obojętnym na zagadnienie, które i u nas jest punktem ciężkości obecnych stosunków i nie tylko kwestyą chleba, ale bardziej jeszcze sprawą religijną i moralną, sprawą chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, od której zależy wprost zbawienie wielkiej części moich dyecezyan, ponieważ nędra jest najbliższą okazyą do grzechu i często doradcą występku i zbrodni. Rozumiem dobrze, że ratując dusze, ratuje się i ciała, ale i na odwrót, ratując ciała i pomagając ludziom do chleba, ratuje się też dusze, trzyma się je przy Bogu i Jego Kościele.

Jeśli omówienie sprawy społecznej odłożyłem na list postny, jeśli wcześniej jej nie poruszyłem, to była tego powodem obawa, aby listy moje do Was nie były za częste, bo wiem, że u nas w ogóle się za wiele mówi i pisze, a działa za mało.

Ale bądź co bądź, do pewnego stopnia pracą jest też przedstawienie w sposób możliwie najprostszy i najprzystępniejszy prawdy chrześcijańskiej w tej jedynie myśli, aby społeczne znaczenie i wartość nauki chrześcijańskiej były coraz lepiej znane i Kościół katolicki coraz więcej słuchany, ceniony, kochany.

Po odezwie tedy w sprawie znajomości katechizmu, na którego zasady wskazałem jako na źródło sprawiedliwości powszechnej; po liście o Najśw. Sakramencie, tem ognisku wszelkiej miłości społecznej — przystępuję w Imię Boże do odsłonięcia źródła dzisiejszej biedy i rozstroju społecznego i do wskazania lekarstwa.

Jak odezwa ta wypłynęła z miłości ku ludowi roboczemu, tak towarzyszyło mi w ciągu pisania tylko jedno pragnienie: przyczynienia się nią choćby trochę do sprowadzenia dla naszego tyle skołatanego społeczeństwa — pokoju!



## I.

**Przyczyny dzisiejszego rozstroju społecznego.**

Są ludzie, którzy całą winę dzisiejszego zamętu społecznego zrzucają na socjalistów, bo póki ich nie było, mówią, miał być spokój, miało wszystko być dobrze na świecie. Jest to nieprawda.

Trzeba być sprawiedliwym dla każdego. Nie socjaliści wymyślili dzisiejszą kwestyę socjalną. Istniałaby ona i bez nich, choć zapewne w mniej ostrej formie. Wystarczy mieć oczy i serce, żeby widzieć, odczuć i przyznać, że są niesprawiedliwości, wynikające z obecnego, niesprawiedliwego ustroju ekonomicznego, czyli z wadliwego gospodarstwa społecznego. Leon XIII. podnosi to głośno, że bardzo wielka część ludzi, żyjących z pracy rąk swoich, znajduje się w stanie biedy i nędzy niezastłżonej i że trzeba im przyjść w pomoc przez środki rychłe, praktyczne i skuteczne. Socjalizm jest tylko wynikiem tych chorobliwych stosunków, zarazem i karą dla społeczeństwa, które tak długo cierpiało wśród siebie różne niesprawiedliwości społeczne. Rozszerzył on się też i szerzy ciągle tylko dlatego, że krzywdy jeszcze nie są naprawione.



Aby odkryć właściwe źródło i zrozumieć przyczynę dzisiejszych niedomagań społecznych, musimy się cofnąć wstecz co najmniej o lat przeszło sto, aż do wieku ośmnastego. Wtenczas to zjawili się we Francyi ludzie, którzy jawnie i bezkarnie zaprzeczali istnienia Boga i życia przyszłego, czem odbierali też nadzieję w ostateczne wyrównanie poza grobem różnych krzywd i nierówności ziemskich. Własność osobista, według wyrzeczenia jednego z owych niedowiarków, ma być prostą tylko kradzieżą.

Nowości te bezbożne, dopływały różnemi drogami do warstw niższych w narodzie. Podjęli je i skorzystali z nich najpierw niezadowoleni mieszczenie w Paryżu i rozumowali, że jeśli nie ma Boga na niebie, to człowiek zupełnie i od nikogo nie jest zależny, nie potrzebuje też żadnego pana na ziemi. A więc: precz z wszelkim rządem! Zamordowano też króla, a władzę ujęli w ręce ludzie najgorsi, pojmujący tak sprawiedliwość, że każdego, który im był niewygodny i zdawał się wystawać nad innych głową, majątkiem, cnotą — wlekli pod gilotynę, czyli rodzaj sieczkarni, aby ich nożem gwałtu i zawiści przykroić do powszechnej równości. Znieśli też organizację zawodową pracy, czyli cechy i nadzór państwowy nad robotami w fabrykach,

jako przeciwne, wedle ich pojmowania, nieograniczonej wolności człowieka. I byłoby ci szaleńcy, którzy nierządnicę wynieśli na ołtarz jako boginię rozumu, szaleli tak bez granic, gdyby się nie był zjawił mąż, późniejszy cesarz, który ich ujarzmił i zaprowadził pewien porządek w państwie. Był to jednak tylko ład zewnętrzny. Sprawiedliwości w stosunki społeczne cesarz nie wniósł, bo sprawiedliwość, zwłaszcza na dłuższą metę, może się dokonać tylko przez sprawiedliwych. A takim ów cesarz nie był. Targnął on się w swej pysze na Kościół i sponiewierał papieża. Kara go też nie minęła. Pan Bóg wyrzucił go ręką nieprzyjaciół z ojczyzny. Nie miał on nawet tej pociechy, aby żona lub syn byli mu zamknęli oczy do snu śmiertelnego.

Mężowie, którzy pierwsi w ośmnastym wieku podnieśli otwarty bunt przeciw Bogu, pomarli; ale nie znikło ze świata ich ręką zasiane nasienie niewiary. Uczni i udający uczonych starali się dalej wydzierać z dusz religię, głosząc, że wiarę zastąpi odtąd wiedza, miejsce przykazań Bożych zajmie moralność niezależna, wymyślona przez ludzi; w porządku zaś społecznego gospodarstwa, przemysłu i handlu należy każdemu przyznać nieograniczoną niczem wolność konkurencyi, czyli współzawodnictwa. „Każdy jest wolny, mówili,

i każdy ma prawo zostać milionerem, niech tedy radzi sam o sobie i niech sam się broni, jak może i umie. Kto nie ma sił i zdolności, musi zmarnieć, bo takie już prawo natury, że w walce o byt silniejszy zwycięża i zjada słabszego“.

Hasła te i zasady fałszywe przeszły z książek w ustawy, rozwinęły się w system społeczny, w porządek i prawo społeczne, bo rządy zagarnęli niemal wszędzie ludzie liberalni czyli wolnomyślni, zwani tak dlatego, że nie kępowali się przykazaniem Bożem. Kiedy Kościół katolicki ostrzegał i upominał panujących, że taka pogańska gospodarka państwowa musi zaprowadzić do nędzy i zguby większą część poddanych, zabrano majątek Kościołowi, a biskupów wtrącano do więzienia.

Smutne przepowiednie Kościoła spełniły się wkrótce. Wszechwładne panowanie zasad liberalnych wydało zwykły swój skutek: upadek moralności i straszliwą nędzę wielkiej części ludu pracującego. Dawniej broniły robotnika i rzemieślnika ustawy cechowe, teraz znalazł on się odosobnionym i oddanym na dobrą i złą wolę kapitalistów, posiadających pieniądze, kopalnie, fabryki, narzędzia pracy. Na szkodę robotnika wyszły też w znacznej mierze nowoczesne wynalazki, które uła-

twiły przy stosunkowo małym nakładzie pracy i czasu wytwarzanie towarów w największej ilości, jakoteż szybkie ich przewożenie do najdalszych krajów. Tysiące rąk gotowych do pracy stało się zbędnymi. Wolnymi prawdziwie przy zawieraniu umowy zarobkowej byli tylko bogaci. Mogąc wybierać między tysiącami robotników, rzucali im często zapłatę dowolną, niesprawiedliwą, bo wiedzieli, że robotnik na każdą zgodzić się musi, jeśli zechce od śmierci głodowej uratować siebie i rodzinę.

Sami za to gromadzili coraz większe majątki. Środki życia zamienili w cel życia, a jedynem pragnieniem tych ludzi, którzy wyzbyli się sumienia i wiary w sąd pozagrobowy, używać, używać jak najszybciej i jak najwięcej! Mniejsza o sprawiedliwość i choćby o przyzwoitość. „Cnota idzie dopiero po pieniądzach“ — powtarzali za starym poetą pogańskim.

Na bliźniego nie trzeba się oglądać chyba tylko wtedy, kiedy wyrachowanie uczynić to pozwala i każe. Ponieważ czas to pieniądz, którego nie można tracić, więc zabrać robotnikowi i niedzielę! Kobiety i dzieci pracują taniej — więc zaciągnąć żony robotników i nieletnie ich dzieci do fabryk! Ponieważ szkoda, aby maszyna w fabryce w nocy próżnowała,



więc odebrać robotnikowi także spoczynek nocny!

Nic tu nie pomogły przestrogi Kościoła i lekarzy, wołających: „co robicie z robotnikami! Czyż nie widzicie, że dusza ich się psuje, że cały rodzaj ludzki się osłabia i niszczy?“ Wielu nieludzkich pracodawców powtarzało spokojnie odpowiedź Kainową: „czy ja stróżem swojego brata?“ Komu krzywda, kto nie chce pracować, niech nie przychodzi. Czekaj na jego miejsce dziesięciu innych.

Obok robotników fabrycznych także mieszczaństwo, drobni przemysłowcy, rzemieślnicy i rolnicy popadli przeważnie w nędzę przy tej niczem nie krępowanej wolności zarobkowania i handlu. Szewc robi buty, stolarz szafy, ziemianin większy i mniejszy w pocie czoła uprawia rolę, ale główny zysk i żniwo z ich roboty ciągnął i zabiera najczęściej spekulant giełdowy, wielki kupiec i lichwiarz. Serce się kraje na samą myśl, ile rodzin popadło w nasz kraj w najhaniebniejszą niewolę u owych lichwiarzy wierzycieli, ile rodzin i domostw w miastach i wsiach przeszło w ostatnich kilku lat dziesiątkach w ręce innowierców z powodu nieszczęścia, ale i zbytku, który zakradł się wszędzie i między uboższych, bo i oni za przykła-

dem samolubnych bogaczy namnożyli sobie wiele potrzeb niepotrzebnych.

Nie tu jeszcze koniec zła. Z chwilą, kiedy Pana Boga wyrzucono z ustawodawstwa, kiedy liberalizm ogłosił, że bogiem jest odtąd państwo, zapanowała siła nad prawem także w stosunkach między narodami. Od tej chwili zaczęto uważać za szczyt mądrości politycznej wyzyskiwanie jak najzręczniejsze, a nawet zniszczenie sąsiada, jeśli tak radzi interes własny. Ponieważ każde państwo ma takie same apetyty — więc wszyscy muszą mieć się na baczności i zasłaniać swe granice przeciw wszystkim. Czem? — wojskiem, pochłaniającem większą część podatków, które możnaby obrócić na podniesienie rolnictwa przemysłu i na polepszenie bytu warstw biedniejszych w społeczeństwie.

W ten sposób odsłoniliśmy źródło dzisiejszego zamętu i niemocy społecznej. Oglądnijmy się teraz za lekarstwem. Jako lekarze zgłosili się socjaliści. Jakież są ich zasady?



## II.

## Socjalizm.

Zaznaczam z góry, że kiedy mówię o socyalistach, mam ciągle na myśli ich zgubne zasady, nie zaś osoby. Katolik zwalcza bowiem błędy, ale kocha błędzących i powtarza za św. Augustynem do tych, którzy uważają się za jego nieprzyjaciół: „mów, co chcesz, nienawidź mię, ile tylko zdołasz; przeklinaj mię do woli: ty jednak zostajesz moim bratem“. (Kaz. 357).

Tem mniej chcę choćby jednym słowem sprawić przykrość robotnikom, którzy tylko z imienia są socyalistami, a duszą zostali chrześcijanami, których nie ochota lecz bieda zwabiła pod czerwony sztandar i to kłamstwo przewódców socyalistycznych, że tylko oni jedni chcą i zdołają przeprowadzić polepszenie doli doczesnej robotnika, bo Kościół i kapłani uczą jeno odmawiać pacierze, nie troszczą się zaś wcale o to, czy warstwy biedniejsze mają chleb dostateczny, czy nie.

Wszak wielką część tych robotników, których socyaliści radziby uważać za swoich, widuję ja i moi kapłani w kościele, a nawet przy Sakramentach świętych. — Z wielu przykładów, które mam w pamięci,

przytoczę tu jeden. Nieraz z okien mojego dawnego mieszkania patrzyłem na dorózkarzy i budowałem się tem, że oni każdy dzień zaczynali od Boga. Przyjeżdżają na swą placówkę, stają na koźle, przeżegnają się i zmówią pacierz, a potem dopiero witają się z kolegami i rozpatrują, czy gość nie woła.

Chętnie przyznaję też, że nie wszystko w socyaliźmie jest kłamstwem. Prawdą jest mianowicie to, co już przed chwilą podniosłem, że obok ludzi majątnych a najuczciwszych byli zawsze i są jeszcze bogacze pracodawcy, którzy wyzyskiwali i krzywdzą robotników; prawdą również jest to, że pokrzywdzonym należy przyjść jak najrychlej ze skuteczną pomocą, aby mogli wieść żywot godny człowieka. Prawdą jest dalej, że są biedni, którzy chcą pracować a nie mają roboty i znajdują się nieraz z rodziną w ostatniej nędzy. Wszystko to słuszne, ale nieprawda, że dopiero socjaliści pierwsi upomnieli się o prawa robotników, bo wiara nasza święta zawsze potępiała wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i żądała, aby każdy otrzymał co się mu sprawiedliwie należy. Nie przeczę wreszcie, że socjaliści wywalczyli groźbami i gwałtem niejedno ustępstwo dla warstw pracujących, które dla nich i mogły i powinny były otrzymać stronnictwa i stowarzysze-



nia katolickie, gdyby w kraju były dobrze i silnie zorganizowane.

W gruncie jednak, socjalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikowi, i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte.

Wiem, że te słowa moje są twarde i nikt bardziej niż ja sam nie boleje nad tem, że tak surowy wydać o nim muszę sąd. Ale obowiązek i prawda nadewszystko! Niech mię przewodcy socyalistów przekonają, że sądzę ich niesprawiedliwie, że mianowicie nie sieją nienawiści klasowej, nie budzą wśród mas najdzikszych namiętności, nie myślą o uchwyceniu władzy w swe ręce, ale chcą jedynie polepszenia doli warstw uboższych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej, — niech mnie o tem przekonają, a zaraz wezwę kapłanów i robotników katolickich, aby się z socyalistami połączyli i dążenia ich poparli. Albowiem nie o to chodzi, kto pierwszy przyniesie zbawienie i trwałe polepszenie doli warstw pracujących, jeno o to, aby ta naprawa i zbawienie przyszło.

Jakież są błędy socyalizmu?

Dotychczas miano za rzecz pewną, że społeczeństwa nie można sobie wyobrazić

bez religii, bez rodziny i bez własności osobistej. Wszyscy też, wyjąwszy wyrzutków społecznych i zdrajców byli zgodni w tem, że po Bogu należy kochać swoją ziemską ojczyznę i to taką wierną i czynną miłością, jaką miłością otacza się własną matkę. Socjaliści, acz wśród nich tyle zdań ile głów, zgadzają się w zasadzie na to, że trzeba zniszczyć religię, zniszczyć rodzinę, usunąć własność osobistą i wyrwać z dusz miłość ojczyzny.

Głównym powodem nędzy klas robotniczych ma być, według socjalistów, nierówny podział dóbr ziemskich czyli, że niektórzy posiadają więcej albo mniej na swoją osobistą własność, inni zaś mają mało albo nic. Kto bowiem posiada kapitał, fabrykę, warsztat, domy, pole, pług, konie, ten może jako silniejszy temu, który tego wszystkiego nie ma, narzucić swą wolę, wyzyskać jego pracę. Dlatego też należy każdemu odebrać wszystko, co nazywa svojem i zamienić je na wspólne posiadanie. Z tej wspólnej własności wydzieli następnie państwo każdemu nie tyle, ile pracą swoją zarobił, ale ile mu potrzeba. Wtenczas dopiero będzie dobrze, wtenczas jeden drugiemu nie będzie zazdrościł mienia, bo wszyscy będą musieli pracować i wszyscy będą mieli równo. Rządy liberalne pokazały już dro-

gę — mówią socjaliści — że można znieść własność osobistą. Zabrały one bowiem we wszystkich państwach większą część majątku Kościoła, księży świeckich i Zakonów. Trzeba tylko iść dalej i na tej samej podstawie wywłaszczyć kapitalistów i wszystkich, którzy mają majątek nieruchomy.

Otóż pomysł ten socjalistów, żeby zagarnąć wszelką własność prywatną i zamienić ją na wspólną — jest w świetle wiary grzechem, bo przykazanie Boże, które zakazuje kraść, zawsze jest podeptane, czy się majątek zabiera jednemu człowiekowi, czy wszystkim. Ze stanowiska zaś rozumu jest on niedorzecznym, niesprawiedliwym i dla całego społeczeństwa najszkodliwszym.

Jest on najpierw nierozumnym, albowiem nie ta okoliczność jest przyczyną braku równowagi i rozstroju w dzisiejszem społeczeństwie, że znaczna część ludzi coś posiada na swoją wyłączną własność, — ale to, że obok bogaczy szlachetnych są także tacy, którzy nadużywają swej własności na szkodę drugih. Gdyby zaś te nadużycia miały być wystarczającym powodem do usunięcia własności prywatnej, to temsamem prawem należałoby zabrać z każdego domu wszystkie noże i wszystkie zapalki, bo są zbrodniarze, którzy pozbawiają nimi życia i mienia swoich bliźnich.

Zniesienie osobistej własności jest dalej niesprawiedliwością i ograbieniem ludzi z przyrodzonego ich prawa. Człowiek ma bowiem wrodzoną chęć i skłonność do nabycia czegoś na swoją wyłączną własność. W naturze ludzkiej tkwi też przywiązanie do rzeczy, którą zrobiło się samemu, do roli, którą nabyło się za grosz ciężko zapracowany, lub wzięło w prawem dziedzictwie po swoich rodzicach, a następnie własną pracą ulepszyło i użyźniło. „Ziemia obrabiana umiejętną pracą rolnika, powiada Leon XIII, znacznie się zmienia; z jałowego pustkowia staje się żyzną i płodną. Praca, która rolę ulepszała, tak się z nią zrosła i zmieszała, że pospolicie nie może być od ziemi oddzielona. Czyż więc sprawiedliwość pozwala na to, aby drugi zabrał na swój użytek to, nad czem ktoś inny pracował w pocie czoła? — Przenigdy! Owoc pracy sprawiedliwie przynależy tylko temu, kto pracy dokonał.“ Na wspólną własność wolno się dobrowolnie zgodzić zakonnikowi w klasztorze, ale żądać i przymusić do niej nikogo nie można.

Wreszcie własność osobista jest nie tylko godziwą i słuszną, ale korzystną i nawet konieczną dla dobra ludzi. Gdyby się ją zniosło, nie tylko nie byłoby lepiej w społeczeństwie, lecz jeszcze gorzej niż dzisiaj. Z chwilą bowiem wprowadzenia wspólnej



własności brakłoby bodźca dla talentu i pilności; każdy myślałby tylko o tem, aby jak najwięcej zaszanować swoje zdrowie i siły, a w ślad za tem zatkałoby się źródło, z którego płynie bogactwo i miasto wymarzonej równości majątkowej, nastąpiłby u wszystkich równy niedostatek i jednakowa nędza.

Kiedy pewnego robotnika zapytano, jak on sobie wyobraża takie państwo socjalistyczne, w którym wszystko byłoby wspólne, zdjął on z siebie starą bluzę, rozciął ją na kilka kawałków, dał każdemu równą część i powiedział: patrz, jak długo ta bluza była cała, mnie przynajmniej służyła, a teraz, kiedy podzielona, ani mnie ani tobie nie jest przydatna. Z majątku wspólnego każdy brałby możliwie jak najwięcej, mało zaś byłoby takich, którzyby myśleli o tem, żeby go szczerą pracą utrzymać i pomnażać.

Socjaliści próbowali już niejednokrotnie urządzić wiejskie i fabryczne przedsiębiorstwa według swoich zasad i pomysłów, ale zawsze pokazało się, że umieją tylko burzyć, nie są zaś w stanie stworzyć coś lepszego i utrzymać porządek nawet na własnych gospodarstwach, gdzie im nikt nie przeszkadza i nikt ich nie krępuje. Na gospodarstwach tych była ciągła rewolucya, każdy chciał rządzić a nikt nie myślał słuchać, zawiadowcy socjalistyczni skarżyli się na robotników, że nie chcą pracować, ci

znowu podejrzewali zarządców, których sami wybrali, że ich okradają i zarzucali im, że biorą pensye jak ministrowie.

W roku 1891 socjaliści otrzymali na swoją wspólną własność kopalnię w miejscowości Monthieu we Francyi, a do tego jeszcze kilkadziesiąt tysięcy koron na rozpoczęcie robót i zakupno potrzebnych maszyn. Ale już w roku 1892 robotnicy nie chcieli stanąć do pracy i zmusili zarząd do ustąpienia.

W mieście Albi (także we Francyi) robotnicy opuścili w roku 1897 swoją socjalistyczną hutę szklanną, założoną w jesieni r. 1896 i ogłosili w odezwie światu, że wolą szukać miejsca u właścicieli prywatnych zakładów i fabryk, niż umierać z głodu na własnem socjalistycznem przedsiębiorstwie.

W Ameryce otrzymali znaczną przestrzeń kraju i urządzili gminę socjalistyczną Topolobambo. W pierwszej chwili ochotników było wielu, ale w roku 1896 osada upadła, bo osadnicy pouciekali. Podobnie jak w Europie i Ameryce, doznali socjaliści zawodów na własnem gospodarstwie także w Australii.

Inną próbę uczynił marszałek Bugeaud, kiedy Tunis przeszedł pod panowanie francuskie. Zgromadził on dokoła siebie swoich zwycięskich żołnierzy i dał wszystkim na wspólną własność obszerne ziemie i wszy-

stko, co tylko było potrzebne do założenia wzorowej kolonii, a nadto jeszcze zostawił każdemu jego żołd wojskowy. Trudno chyba o lepsze warunki do założenia i zbudowania państewka socyalistycznego. Tymczasem co się stało?

Z początku wszystko szło dobrze, bo żołnierze byli przyzwyczajeni do trudów i karności. Ale wnet wkradły się między nich zazdrość, spory, lenistwo. Każdy stał i śledził drugiego, nikt nie chciał pracować tak, że w końcu ustały wszystkie roboty. Kiedy marszałek wrócił, kolonia przedstawiała najsmutniejszy obraz, i wszyscy prosili o swój własny, oddzielny kawał roli, bo nikt nie myśli niszczyć zdrowia za próżniaków i darmozjadów.

Ale po co szukać przykładów daleko? Wszak wszędzie słyhać skargi na gospodarkę gminną, że mianowicie często bardzo majątek wspólny źle jest administrowany, nieraz wprost trwoniony i rozkradany. Ciągłe powtarzają się też narzekania, że robotnik pracuje gorzej na miejskiem, gminnem, nawet na dworskiem, gdzie go trudniej dopilnować, niż na własnej roli lub u sąsiada. Kto dalej nie wie, że ledwie ojciec rodziny zamknie oczy, a już między dziećmi powstają kłótnie i narzekania, że jeden ze wspólnego majątku ciągnie więcej dla siebie niż drugi. Nie mówią: zo-

stawmy wszystko wspólne — ale „dzielmy się“ — i zgoda wraca zazwyczaj dopiero wtedy, kiedy brat miedzą lub kamieniem odgraniczył swoje pole od roli rodzonego brata. Smutne to, ale prawdziwe i tego nikt nie przerobi.

Aby wszyscy zgodzili się na wspólną własność i aby utrzymała się ta wspólna własność, przy której wszyscy mieliby równo, socjaliści mieliby wprzód usunąć wszystkie nieszczęsne skutki grzechu pierworodnego, zadekretować powszechną cnotę: równą pilność, wytrwałość, zapobiegliwość między ludźmi, czyli przemienić ludzi w aniołów. Do tego zaś socjaliści najmniej są zdolni.

Dobrze zauważył ktoś, że gdyby takie państwo socyalne każdego pierwszego stycznia urządziło się na nowo na podstawie równości majątku, to z końcem grudnia byłaby już nierówność między obywatelami. I gdyby się nawet to urządzenie odnawiało co miesiąca, to już z początkiem drugiego dnia miesiąca talent i oszczędność jednych, a głupota i rozrzutność drugich stworzyłaby na nowo różnice majątkowe i mielibyśmy znowu bogatszych i biedniejszych.

Przypatrzmy się, co socjaliści sądzą o religii? Tu pokazuje się cała ich chytrość, obłudność i przewrotność.



Wobec włościan i robotników, którzy kochają wiarę katolicką, powiadają socjaliści obłudnie, że i oni są chrześcijanami. Przemowy swoje zaczynają, ile razy tego wymaga ich interes, od słów: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ Zaklinają się, że nikomu nie chcą odebrać wiary, że wiara to rzecz prywatna czyli osobista, że więc zostawiają woli i rozumowi każdego, czy i w co chce wierzyć. Zaręczają, że im chodzi tylko o polepszenie losu robotników i włościan. Porządek dzisiejszy, mówią, jest zły. Niech się lud roboczy policzy, a zobaczy, że są go miliony. Jest więc siłą. Czemuż się tedy ociąga? Niech tylko umie chcieć i porwie się do czynu — a wnet ubodzy staną się bogatymi, a bogaci ubogimi.

W rzeczywistości zaś socjalizm jest największą ze wszystkich herezyj, jakie kiedykolwiek pojawiły się na świecie. Niedawno jeden z przewodców socjalistycznych oświadczył publicznie w parlamencie, że stary Bóg chrześcijan cofa się, a na jego miejsce wchodzi nowy bóg-socjalizm. Pismo św. jest według socjalistów bajką, cuda bajką, Kościół wystawia według nich, swoim wiernym tylko weksle na wieczność, które biedakom nigdy nie będą wypłacone, bo piekło wy-

mysłem księży, niebo oszukaństwem i wabikiem dla głupców. Według nauki socyalistów powinien na bramie każdego cmentarza być umieszczony taki sam lodowy i beznadziejny napis, jaki umieszczono na jednym z cmentarzy berlińskich: „nie ma nieba, nie ma zobaczenia się dusz po śmierci“.

A co mówią o Jezusie Chrystusie, największym przyjacielu robotników? Długo walczyłem ze sobą, czy mam powiedzieć to, co teraz napiszę. Bracie mój kochany, gdyby o tobie i twojej matce, którą kochasz, mówił ktoś takie rzeczy, jakie oni zarzucają Zbawicielowi i Jego i naszej Najśw. Matce, to serceby ścisnęło się tobie i w świętym gniewie zawołałbyś: „Idź precz szatanie!“ Kiedy przeszłego roku pojawiła się w naszym pięknym języku polskim ohydna książka, w której najstraszniejsze wypowiedziano bluźnierstwa na Pana naszego Jezusa Chrystusa i na Królowę naszą, Niepokalaną Poczetą Maryę — sądy kazały ją zniszczyć. Wtenczas socjaliści wystąpili w obronie tej zbrodni i bluźnierstwa, i aby ta trucizna nie całkiem przepadła dla świata, przedrukowali w swojej gazecie z niegodziwej książki ustępy najgorsze.

A słuchajcie, jak ci ludzie pojmują sprawiedliwość? Nie pi-

sze tego, żeby się skarżyć, bo nie może sługa być nad Pana. Chrystus mój wychylił całe morze goryczy, szczęśliwym się czuję, że i o mnie Pan mój nie zapomniał, że zostawił i dla mnie kropelkę z kielicha Swoich cierpień. Powiem to tylko dlatego, abyś mój Bracie, który widzisz może w socyalistach swoich przyjaciół, wiedział, że co mnie od nich spotkało dzisiaj — to jutro spotka ciebie, kiedy cię mianowicie już nie będą potrzebowali jako podnóża do swego wyniesienia.

Otóż kiedy przeszłego roku niektórzy włościanie porzucili pracę na łąkach dworskich, wezwałem okólnikiem wszystkich W. W. XX. Proboszczów, aby powiedzieli odemnie ludowi, że wszystkim, którzy naprawdę są pokrzywdzeni, wolno w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście za mało lub co gorsza, wstrzymywano niegodziwie zapłatę dzienną. Pismo św. uczy bowiem wyraźnie, że „godzien jest robotnik zapłaty swej „i zatrzymanie zapłaty nazywa grzechem do nieba o pomstę wołającym“. Równocześnie poleciłem ostrzedz wieśniaków, aby nie żądali za pracę cen niemożliwych, bo w nie-

których miejscach domagali się nawet szóstego snopa, czegoby nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich. Wydałem tę odezwę, wiedziony jedynie miłością ku ludowi, bo przeczuwałem, że podszczuwacze i uwodziciele włościan znikną w chwili niebezpieczeństwa, kiedy władza państwowa wkroczy, a koszta jedynie biedny lud zapłaci. Zakończyłem zaś pismo moje temi słowy: „Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że pisząc tę odezwę mogłem mieć co innego na myśli i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się Ukochani Bracia Kapłani, jako pasterze ludzi wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je co rychlej i jednali sobie stałą opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu“.

Czy uwierzycie, moi Bracia, co socjaliści z mojem pismem, które całe mieli w rękę, zrobili? Oto dopuścili się w swej gazecie rozmyślnego fałszerstwa. Przedrukowali mianowicie okólnik, ale ustęp ostatni, w którym wyraźnie przypominałem właścicielom większych posiadłości ich obowiązki względem ludu, opuścili i jakby

o nim nie wiedzieli, rzucili się na mnie, że wydając okólnik, nakazuję księżom wpływać na włościan, a nie mówię o panach i pracodawcach. Napadli mię tedy za to, że rzekomo nie uczyniłem tego, co w istocie zrobiłem.

Za naszymi socyalistami powtórzyli oszczerstwo socyaliści obcy. I na co te kłamstwa? Oto dlatego, bo socyalni demokraci nie mogą ścierpieć i dopuścić, aby lud i robotnik nabrał przekonania, że nie socyalista, ale biskup jest jego szczerym przyjacielem. A ty Bracie, jeśli czytałeś albo słyszałeś o tem kłamstwie socyalistów, a mojego okólnika nie znałeś, możesz także uwierzyć, że biskup trzyma stronę panów na szkodę włościan i robotników. Przenigdy! Ma włościanin i robotnik słusność, przyznam, że on ma słusność i że mu trzeba wymierzyć sprawiedliwość. Ma bogatszy słusność, muszę powiedzieć włościanom i robotnikom: dotąd i nie dalej — bo sprawiedliwość należy się wszystkim.

Teraz, kiedy wiesz, mój bracie, jak socyaliści ze mną postąpili, jak mianowicie w dzień biały chcieli mi wydrzeć to, co biskupowi po Bogu najdroższe, to jest zaufanie ludu, teraz mówię, może ostrożniej będziesz przyjmował, co socyaliści opowiadają i rozgłaszają w





swoich pismach o upadkach, zbrodniach i zdzierstwach kapłanów. Nikt bardziej jak ja nie pragnie, byśmy wszyscy kapłani, jak św. Paweł, byli wszystkim dla wszystkich, wzorami dla swej owczarni, łagodni, ofiarni, miłosierni, poświęcający się bez granic, gorejący zawsze miłością prawdy i świecący świętością życia! Nigdy też nie utrzymujemy, że wszyscy jesteśmy bez winy. Ale jest znowu niezbitą prawdą, że największa część tych opowieści o winach księży, które socjaliści rozszerzają w swoich pismach, to proste oszczerstwa i kłamstwa, obliczone na łatwowierność czytelników, o których wiedzą, że nie mają ani sposobności ani czasu na sprawdzenie podniesionych zarzutów.

Największą zaś jest krzywdą to potworne oskarżenie, że kapłan jest wrogiem robotnika, podporą i osłoną bogaczy, że choć sam jest syty, jeszcze szuka zбогacenia się kosztem ludu.

Pozwól socyjalisto, że ciebie zapytam, czy dużo zaniósłeś twemu proboszczowi? Przyznaję, że i ja i mała część kapłanów mamy z dawnych fundacyj więcej niż potrzebujemy, ale też nie zapominam, że to majątek nie mój i nie mojej rodziny, jeno ubogich i całego społeczeństwa i jeśli czego często żałuję to tego, że ten majątek nie wystarcza, abym mógł pomódz wszyst-

kim, którzy od swego pasterza proszą pomocy.

Z drugiej strony rzecz powszechnie wiadoma, że są całe setki kapłanów, którzy znajdują się w biedzie i są gorzej wynagradzani niż ostatni sługa państwowy.

Niech socyalista tylko przypatrzy się bliżej pracy większej części kapłanów w naszych czasach, a przekona się, że jak rok długi mają do obsłużenia kilka, nieraz kilkanaście szkół, że co niedzielę niemal i święto prócz odprawienia nabożeństwa w kościele parafialnym, jeżdżą z drugą Mszą i nauką latem i zimą do kościółka lub kaplicy, odległej nieraz o milę i więcej. A za to, kiedy zniszczą zdrowie, nie mają się nawet za co leczyć i zginęliby przedwcześnie, gdyby ludzie szanujący ich pracę, nie przyszli im z pomocą. To nie przesada — to prawda, taka smutna prawda, że już na wsiach, między moimi Mazurami, którzy zwykle tak chętnie dają dzieci na sługi ołtarza, znaleźli się ojcowie, którzy tego roku odradzali swoim synom, aby nie wstępowali do Seminarium duchownego, „boby ci synu tak ciężko było i taką może cierpiełbyś biedę, jak nasz ksiądz ekspozyt“.

Gdzieindziej od obcych padają ciosy i prześladowania na biskupów i kapłanów za to, że bronią mężnie wiary św., że

serce ich bije porówno z sercem całego narodu; tu u nas znowu socjaliści spełniają robotę chamową i rolę siepaczy. Cel zaś tych kłamstw nie inny, jak odwrócenie ludu od swoich kapłanów i, co za tem idzie, od wiary świętej. Też prawdziwie piekielnej myśli wpływem jest też praktyka socjalnych demokratów urządzania swoich zgromadzeń w niedziele i święta, w czasie nabożeństwa kościelnego. Chcą mianowicie przeszkodzić, aby robotnik, który cały tydzień jest zajęty pracą, aby majster i czeladnik, który codziennie nasłucha się w warsztacie kazań socjalistycznych, uzupełnił w kościele braki swojego wykształcenia religijnego i usłyszał słowa miłości chrześcijańskiej, zachętę do cnoty, zapewnienie, że jest dzieckiem Bożem, wybranem na szczęście niebieskie.

I ci ludzie — mówię o przywódcach socjalistów, którzy przeczą istnieniu Boga, bluźnią Bóstwu Jezusa Chrystusa, którzy chcą wywieść ród ludzki nie od Adama i Ewy, ale od zwierząt — ci ludzie mają na tyle zuchwałości, że głoszą, iż oni jedni chcą i zdolni na świecie zaprowadzić sprawiedliwość, równość, wolność i braterstwo. Możemy ich słusznie zapytać: kiedy w Boga i Jego Chrystusa nie wierzycie, to gdzież nasz ojciec, w kim i dlaczego jesteśmy braćmi? Macie chyba

na myśli braterstwo, miłość i zgodę owych synów Jakóbowych, którzy się sprzysięgli na śmierć lub na sprzedaż własnego brata Józefa?! Najpierw pokłóćcie wszystkich, a potem każecie się im kochać i mówić sobie nawzajem: bracie. Szyderstwo to tylko. Kto codzień szczerem i czystym sercem nie mówi: Ojciec nasz, który jesteś w niebie, ten też nie odezwie się nigdy szczerze do bliźniego: bracie mój!

Podobnie jak religię, zwalczają socjaliści także małżeństwo i rodzinę chrześcijańską. Powód tej walki i nienawiści odsłania Leon XIII. we wspomnianym swym Liście okólnym „*O sprawie robotniczej*“, gdzie mówi:

„Święte prawo natury wymaga, aby ojciec dostarczał dzieciom swym wszystkiego, co im do życia i wychowania jest potrzebnem. Sama też natura wszczepiła w ojcu chęć do zapewnienia przyszłości dzieciom i do uchronienia od nędzy tych, w których się odmładza i poniekąd dalsze wieść życie. W jaki atoli sposób wypełni te obowiązki, jeżeli nie będzie mu wolno nabywać na własność roli, domów i innych rzeczy, przynoszących stałe pożytki i przekazać w dziedzictwie potomkom?“ Innemi słowy: ponieważ matka mo-

dli się ze swą dzieciną do tego Boga, który zakazuje naruszać a nawet pożądać cudzej własności, ponieważ rodzice prawdziwie chrześcijańscy nigdy nie wyzbęda się troski o to, aby dzieciom swoim zapewnić jak najlepsze wychowanie i jak najpomyślniejszą przyszłość, do czego im potrzebny majątek osobisty, więc socjaliści chcą obalić rodzinę chrześcijańską, bo ona zaporą przeciw ich zapędom i krzyżuje ich plany. Miejsce nierozterwalnego małżeństwa chrześcijańskiego ma zająć wolna miłość, w której ludzie jak zwierzęta będą się łączyli między sobą tylko na tak długo, póki się jedno drugiemu nie sprzykrzy. A co stanie się z dziećmi tych stadeł socjalistycznych? Sierotki te, które najczęściej nie będą nawet wiedziały, kto ich ojcem i matką, weźmie państwo na swe wychowanie i wychowa je na dobrych... socjalistów.

Któż nie wie, że Bóg, rozum i serce skłaniają człowieka do miłości swojej ziemi, spółobywateli, mowy, historyi i pamiątek ojczystych? „Społeczeństwo, w którym się urodziliśmy i wychowaliśmy, pisze Ojciec św., z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swej nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć



za nią ponieść“. A nieco dalej czytamy: „Nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość do ojczyzny w gruncie rzeczy są siostrami bliźnięcami; obie mają tego samego ojca, t. j. Boga samego... Chrześcijanin tak na wojnie jak i w pokoju winien innym przodować w miłości ojczyzny“. (*Encykl. Sap. christ.*).

Inaczej socjaliści. Wprawdzie od czasu do czasu, kiedy interes ich tego wymaga, udają wielkich patryotów, stają nawet na czele demonstracyj narodowych, ogłaszają się wobec wrogów naszego społeczeństwa za jedynych jego szczerych obrońców. W rzeczywistości zaś miłość ojczyzny uważają za zabobon, który wedle ich pojęcia, musi zniknąć, jak zniknęło z ziemi wiele innych zabobonów. Marzeniem ich jest międzynarodowe, wszechświatowe państwo socjalistyczne bez Boga, bez religii, bez rodziny chrześcijańskiej.

Z tego, co przedstawiłem, wynika, że socjalizm to największy wróg społeczeństwa.

Zły i szkodliwy był liberalizm, który, pominiawszy przykazania Boże, rozbił wielką rodzinę ludzką na proch, myślał nie o całości, lecz tylko o jednostce i wkońcu sprowadził panowanie złotego cielca obok straszego

wyzysku ludu roboczego; gorszy jeszcze jest pogański socjalizm, który obiecuje raj na ziemi, a doprowadziłby ludzkość do ostatecznej nędzy, zdziczenia, zguby. Przed takim społeczeństwem, jakie socjali demokraci gotują, powiada Ojciec św., raczej uciekaćby nam trzeba, niż go szukać i pomagać do jego urzeczywistnienia.

Socjaliści rozniecają bez końca nienawiść klasową, obiecują warstwom biedniejszym rzeczy niemożliwe i wmawiają w nie, jakoby one jedne pracowały, a wszyscy inni byli niepotrzebni i jedli chleb za darmo; podkopują powagę władzy i uderzają na wszystkich, którzy piastują jaki urząd i stoją od nich wyżej w społeczeństwie. Rozdzierają ciągle rany społeczne, aby się nigdy nie zagoiły i nie nastał pokój, bo wtenczas przewódcy socjalistyczni staliby się niepotrzebni, straciliby swoje pensye i nadzieję pochwylenia mandatów poselskich i władzy w swe ręce. — Aby pokazać, jak mówią, „ludu gniew i zemsty grom“, urządzają od czasu do czasu rozruchy. A kiedy im społeczeństwo przypomina, że nie godzi się igrać z życiem robotnika i włościan, odpowiadają spokojnie, że przy każdej wielkiej sprawie musi się połać krew, muszą być ofiary. Tylko że temi ofiarami nie chcą być wodzowie socjalistyczni.

Od czegoż mają tłum! Niech on idzie na rzeź! Przewódcy jak przed, tak i po krwawym strejku chodzą wolni. Za to biedny lud przez nich podżegany dorobił się jeszcze większej nędzy i kryminału.

Dawno prorocy przewidzieli tych siewców nienawiści i należycie ocenili ich, mówiąc, że właściwym ich językiem — kłamstwo i rzemiosłem — kłamstwo. „*Obiecowali leczyc rany ludu mego, mówi Bóg przez usta Izajasza, ale wzięli się do tego w sposób potworny. Mówili bowiem pokój, pokój — ale nie było pokoju*“ (Izaj. 3, 12), tylko większy jeszcze zamęt, większa niedola, łązy, więzienia.

Jeszcze ostrzej potępia Bóg u proroka Ezechiela (13, 10—15) tych uwodzicieli: „*Zwiedli mój lud, czytamy tam, mówiąc doń: pokój — a nie masz pokoju; a ten budował ścianę, a ci polepiali ją gliną bez plew... I przyjdzie deszcz i zadmie wiatr i obali Bóg ścianę... którą lepili bez przysady i zrówna ją z ziemią, i odkryje się fundament jej i upadnie; i upadnie i zepsuje się w pośrodku jej,*” a wiedzieć będziecie, że ja Pan. *I wykonam rozgniewanie moje nad ścianą i nad tymi, którzy ją lepią bez przysady, a rzekę wam: Nie masz ściany i nie masz, którzy ją lepią*“ (Ezech. 13, 10—15).

Prorok widzi tu przedłużonym wzrokiem te barykady z błota, które socjali-

ści od czasu do czasu wznoszą na ulicach. Słyszy, jak obiecują zbudować społeczeństwo, za którego murem niezdobytym będzie mieszkać sprawiedliwość, wolność, braterstwo, powszechna pomyślność. I woła w świętem oburzeniu: Kłamcy! wasz gmach społeczny oparty nie o granitową podstawę religii i miłości, ale o nienawiść, rozleci się więc pod pierwszym uderzeniem wichru, jak licha lepianka z błota.

Ludu mój kochany, wołam do ciebie jeszcze z Izajaszem: *„którzy ci schlebiają, którzy błogosławionym cię zowią, ci cię zwodzą, a drogę chodu twego ku lepszej wiodącą przyszłości rozkopują“* (Izaj. 3, 12).

Gdyby przewodcy socjalistów chwilę tylko chcieli szczerze i uczciwie pomyśleć, coby naprawdę było, gdyby oni choćby na krótki czas pochwycili rządy w społeczeństwie w swoje ręce i zaprowadzili swoje plany i porządki — toby pod wawrzynowym wieńcem odniesionego zwycięstwa włos chyba musiał się im jeżyć na głowach.

Gdziekolwiek socjalizm się wciśnie — to jakby duchowa zarazą przeszła przez dom, miasto i wieś. To znowu nie przesada! Ojczy, matko, powiedz szczerze, czy syn twój i córka są lepsi, posłuszniesi, odkąd się zaciągnęli pod czerwony sztandar? I ty

mój bracie robotniku, który zabłąkałeś się w szeregi socyalistów, przyznaj, czy lepszym się stałeś od owego czasu? Powiedz, czy od tej chwili czujesz się szczęśliwszym i bardziej zadowolonym? Czy szczęśliwsza z tobą twoja żona, twoje dzieci, twoi starzy rodzice? Czy przeciwnie jesteś bardziej jeszcze zgorzkniały i jeszcze więcej zniechęcony, a więc też nieszczęśliwszy, niż wprzód? Czy cię to nie boli, że twoi towarzysze bluźnią Bogu i Matce Najświętszej? Czy nie słyszysz skargi Chrystusa: *„Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, albo w czemem ci się uprzykrzył? Odpowiedz mi!”* (Micheasz 6, 3). Czemuż nad Zbawiciela przenosisz Barabasza? Robotniku kochany, czy ci nie żal, że ludzie, z którymi się złączyłeś, grożą zemstą klasom więcej wykształconym, do których należy także może twój syn, brat, krewny i każą ci nienawidzić tych, których jedyną winą, że skończyli szkoły wyższe i miasto wykonywać robotę na roli lub w warsztacie, pracują uczciwie jako kapłani, urzędnicy, nauczyciele?

Jeśli ci sumienie mówi, żeś teraz stokroć jeszcze biedniejszy na ciele i duszy, bo w nocach bezsennych jednak cię trapi myśl: a nuż Bóg jest, a nuż mię Chrystus będzie kiedyś sądził! o, to nawróć się mój nieszczęśliwy przyjacielu, porzuć czerwony



sztandar! Drzewo, które takie złe rodzi owoce, musi być zatrute i jadowite.

A jeśli teraz jeszcze nie usłuchasz głosu twojego biskupa, który cię kocha, jak ojciec kocha biedne i nieszczęśliwe dziecko, który pragnie dla ciebie nietylko nieba ale i chleba — jeśli teraz jeszcze zaraz nie wrócisz, to ja i tak nie rozpaczam o tobie! — Wszak kochałeś Chrystusa i Jego Matkę Najśw. w dzieciństwie; przecież miałeś sam matkę, która swoją ręką wszczepiała w twoje serce prawdy wiary katolickiej, później zrobiła na twoim czole jeszcze przed swą śmiercią znak Krzyża św. — więc wrócisz, choćby na łożu śmierci. Powrócisz na łono Kościoła, gdzie odebrał namaszczenie na dziecię Boże, gdzie tęsknią za tobą tu na ziemi bracia twoi — gdzie czekają na ciebie w niebie przyjaciele twoi.

A teraz jeszcze osobne ostrzeżenie dla ludu wiejskiego.

Z każdej mojej wizyty kanonicznej wracam podniesiony na duchu i wzmożony do dalszej pracy. Wszędzie bowiem lud ciśnie się do swego biskupa z zapewnieniem, że kocha Jezusa Chrystusa i Jego św. Matkę, że w wierze katolickiej chce żyć i umierać — że u niego we wszelkiej chwili nie zagrzałiby miejsca ludzie, którzy wyparli się Boga, sieją nienawiść

i podburzają braci przeciw braciom do krwawych zemsty czynów. I dziękuję Bogu, że mi dał taki lud kochany i podnosząc z radością, że ogromnie większa jego część dotrzymała danego swemu arcycypa-sterzowi słowa. Nie mogę jednak przemil-czyć, że znaleźli się także między moimi dycezyanami tacy, którzy w czasie ze-szłorocznych strejków rolniczych zawie-rzyli nawoływaniom, obietnicom i kłam-stwom przybłądów do wsi, których pierw-szy i może ostatni raz widzieli na oczy. Nie ganię nikomu, owszem chwałę to lu-dowi, jeśli upomina się o swoje prawa, o sprawiedliwość, o lepszą zapłatę tam, gdzie mu się naprawdę dzieje krzywda. Ale to mię boli, że niektórzy dali się porwać do gwałtów i w chwili, kiedy zjawili się we wsiach kusiciele nawołujący do bun-tu — że wtedy nie poszli do swojego pro-boszcza i nie mówili: „Księżę proboszczu, zjawili się tu między nami ludzie nie-znani, którzy mówią, że cesarz każe brać za robotę szósty a nawet co drugi snop — powiedz nam, księżę proboszczu, który już tak długo z nami i dla nas pracujesz, który i jutro i da Bóg i lata całe zosta-niesz z nami — powiedz, czy to możliwe, czy to prawda?“ Tak się mój ludu robi. Wszak wiesz, że proboszcz ci prawdę po-wie, bo nad proboszczem czuwa biskup,

nad biskupem papież, nad wszystkimi — dla wszystkich równie sprawiedliwy — Bóg.

Już była w naszym nieszczęśliwym kraju taka chwila, kiedy brat porwał się do zbrodni przeciw bratu, podżegany podszeptami złych duchów. I wtenczas włożyli się po wsiach ludzie nieznani z mowami, broszurami, w których posługiwali się nawet zfałszowanymi i nakreconymi wyjątkami z Pisma św. Rozrzucano wtenczas odezwy, które w pierwszym wierszu do rzezi zachęcały, rzeź upoważniały i uświęcały, a w drugim wierszu zaraz obiecywały: „odpust zupełny na teraz i na wieki dla posłusznych naszemu rozkazowi“. Wiecie, co przyszło po owym nieszczęśliwym roku 1846? Są wśród was ludzie z zachodniej Galicji, którzy od ojców lub dziadów swoich słyszeli, że kiedy obalamucony lud po zbrodni popełnionej opamiętał się i przejrzał, iż się dał użyć zbrodniarzom za narzędzie, to wielu potem z boleści i rozpaczyny oszalało! A potem przyszedł jeszcze straszny głód.

Niech nas wszystkich Bóg zachowa, aby jeszcze kiedykolwiek takie miały wrócić czasy!

Otóż wniosek i ostateczne zakończenie tej części mojego listu takie, iż fał-

szczywa jest droga, którą socjaliści wymyśleli na uzdrowienie społeczeństwa. „*Nie daj się zwyciężyć złemu*, ostrzega Apostoł (do Rzym. 12, 21), *ale zwyciężaj złe w dobrem*“. Zła nie uleczy się nowem i gorszem jeszcze złem. — Nie można też równocześnie być socjalistą i prawym katolikiem i grzeszy ciężko przeciw Bogu, kto czyta pisma socjalistyczne i im podobne, zwalczające lub wykrzywiające naukę Kościoła i depczące powagę biskupów. Krzywdzi wreszcie swój naród, kto pod hasłem „im gorzej, tem lepiej“, socyalistom używa poparcia, zawiera z nimi sojusze, z których oni jedni ostatecznie ciągną korzyści.

Więc czy nie ma ratunku na dzisiejsze dolegliwości społeczne? Nie wolno rozpaczać. Zbawiciel przewidział i te ciężkie czasy dla ludzkości, mówiąc: „*Usłyszycie wojny i wieści o wojnach*“. — Ale pocieszył też i dodał otuchy słowami: „*Patrzcie, abyście się nie trwożyli*“ (Mat. 24, 6.). Lekarstwo jest bliskie — bardzo bliskie.



## III.

## Chrześcijańskie zasady społeczne.

Główną przyczyną dzisiejszego zamętu i biedy społecznej jest, jak widzieliśmy, ta okoliczność, że oderwano społeczeństwo od Bożych jego podstaw, a urządzono je na fałszywie pojętych hasłach: nieograniczonej wolności, bezwzględnej równości i kłamliwego braterstwa.

Jeśli się raz błąd poznało, to droga naprawy znaleziona!

Lud nasz, kiedy wystawił nowe domostwo, prosi kapłana, aby je poświęcił i aby pod cztery jego węgły zakopał cztery ewangelie. Daje on tem znać, że wedle jego wiary i przekonania *„jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“* (Ps. 126, 12) i że każdy inny fundament domu jest kruchy *„okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus“* (I. Kor. 3, 11).

To, co dobre dla ludu, dla jednego domu i jednej rodziny, jest też jedynie dobre i konieczne dla całego społeczeństwa. To znaczy: całe społeczeństwo ma wrócić odważnie, szczerze i całkowicie do tych prawdziwych i wypróbowanych, tak starych a tak zawsze nowych, tak zna-

mych a tak zapomnianych zasad chrześcijańskich i na ich podstawie na nowo się oprzeć i zorganizować. Na pomyślne skutki nie długo będziemy czekali! Prawda, prawo i sprawiedliwość pójdą znowu we wszystkich stosunkach prywatnych, publicznych, społecznych w górę — a kłamstwo, siła, bezprawie w dół.

Postęp w dobrobycie, zauważył ktoś pięknie, możliwy jest tylko przy równoczesnym postępie w cnocie. Postęp w cnocie możebny tylko przy postępie w religii. Postęp w religii możliwy tylko przy szczerzej miłości i coraz głębszej wierze w Jezusa Chrystusa. A więc Jezus Chrystus, jak niegdyś nad jeziorem Genenezaret, tak i dzisiaj Sam jeden rozmnaża chleb.

„Gdyby przykazań Jezusa Chrystusa, dotyczących sprawiedliwości i dobrych obyczajów, pisał św. Augustyn lat temu z górą tysiąc czterysta, gdyby tych przykazań słuchali i przestrzegali królowie ziemi i narody, książęta i sędziowie, młodzieńcy i dziewice, starcy i dzieci, zbieracze podatków i żołnierze — rzeczpospolita chrześcijańska, w której wszyscy obywatele cieszyliby się szczęściem, byłaby ozdobą tego świata i kroczyłaby bezpiecznie ku wzgórzom ojczyzny niebieskiej, w której ma kiedyś królować w chwale“ (*O mieście Bożem* ks. II. r. 19.).



A Leon XIII. powiada w encyklice „O sprawie robotniczej“, że jeżeli w ogóle społeczeństwo ludzkie odzyska zdrowie, to jedynie uzdrowi je powrót do życia i zasad chrześcijańskich. „Obyczaje chrześcijańskie, przestrzegane wszechstronnie, w pewnej mierze powiększają koniecznie dobrobyt, bo jedną łaskę u Boga, tego początku i źródła wszelkiego dobra; powściągają nadmierne pragnienie bogactw i pożądanie rozkoszy, te dwie plagi, które zbyt często czynią człowieka nędzarzem wśród dostatków i przepychu. Prawdziwy chrześcijanin, poprzestając na skromnem urządzeniu życia, uzupełnia dochody oszczędnością i unika występków, które niszczą nie tylko małe majątki, lecz także wielkie posiadłości i bogate ojcowizny“.

Słowem, gdyby się znalazł dzień, w którymby wszyscy ludzie, pracodawcy i robotnicy, rządzący i rządzeni byli całkowitymi chrześcijanami we wszystkich stosunkach życia, tak domowych, jak towarzyskich, społecznych i politycznych, to w dniu tym kwestya socyalna i spory istniejące między różnymi stanami i narodami, byłyby szczęśliwie, pokojowo i ku zadowoleniu wszystkich rozwiązane. Prawdziwemu bowiem chrześcijaninowi można we wszystkim zaufać. Nikogo nie skrzywdzi ani obrazi. Kasy cudzej nie naruszy.

Nawet otwartego listu nie przeczyta, jeśli nie do niego pisany. Tajemnicy nie zdradzi. Wierny jest i szczery jak złoto.

Ale ponieważ o taki dzień trudno i bodaj czy kiedy całej ludzkości zaświeci; ponieważ znaczna część ludzi to innowiercy, a nawet wśród katolików wielu żyje jak poganie i wiara żadnego na nich nie wywiera wpływu; ponieważ dalej sam Pan Bóg na to dał człowiekowi rozum, aby sobie radził w biedzie i obok środków leczniczych nadprzyrodzonych, szukał także i używał lekarstw naturalnych — więc Leon XIII. przypomina także państwom i rządóm ich obowiązek i prawo, aby razem z Kościołem współdziałały nad przywróceniem zwichniętej równowagi społecznej. Wreszcie muszą do tej pracy przyłożyć rękę robotnicy i w ogóle wszystkie stany, każdy w części nań przypadającej.

Przypatrzymy się teraz, czem i w jakiej mierze przyczynia się Kościół do usunięcia niedomagań społecznych, jaki udział przypada w tej pracy państwu, a czego mamy prawo żądać od robotników i całego społeczeństwa.

Kościółowi przypada część pracy najważniejsza, bo owa koło oświecenia i wychowania dusz, czyli koło odnowienia życia jednostek na zasadach sprawiedliwości

społecznej i chrześcijańskiej miłości. Nadto kreśli on też linie wytyczne dla organizacji całego społeczeństwa swojemi objawionemi pojęciami o początku, naturze i celu społeczeństwa, dalej o prawach, jakimi ludzkość ma się rządzić, o władzy, własności, wolności, godności robotnika i pracy, wreszcie o obowiązkach wszystkich stanów.

Słów kilka teraz celem wyjaśnienia każdej z tych podstawowych zasad społecznych.

### **Chrześcijańskie pojęcie społeczeństwa.**

Punktem wyjścia naprawy społecznej jest nauka katolicka o najściślejszej łączności i jedności całego rodzaju ludzkiego. Wszyscy ludzie od Adama aż do ostatniego człowieka przy końcu świata, od papieża i królów aż do żebraka, tworzą jedno wielkie, ogromne ciało społeczne, jedną wielką rodzinę, jedno wielkie braterstwo, obejmujące niebo, ziemię i czyściec.

Podwójny zaś jest tej jedności fundament. Jeden przyrodzony we wspólnym Stworzycielu na niebie i w tych samych rodzicach w raju; drugi wyższy, nadprzyrodzony we wspólnym Odkupicielu, który wyjednał nam łaskę poświęcającą, a przez nią uczynił dziećmi Bożemi, żywi nas Cia-

łem i Krwią Swoją najświętszą i przyjął za braci swoich.

Z tej jedności i łączności wszystkich ludzi we wspólnym naszym ojcu Adamie i z tego, że Bóg stworzył człowieka nie do życia odosobnionego, ale do życia rodzinnego i społecznego, wypływa naturalna solidarność wszystkich ludzi tak fizyologiczna czyli cielesna, jakoteż duchowa i moralna. Rozumiemy zaś przez solidarność wzajemne oddziaływanie jednych ludzi na drugich, dawnych pokoleń na dzisiejsze, dzisiejszych na przyszłe tak, że każda cielesna i duchowa pomyślność czy szkoda jednego, przynosi jakąś korzyść czy szkodę wszystkim. Z powodu solidarności cielesnej drogą dziedziczności przeszły w pewnej mierze z dziadów i ojców na ludzi dzisiejszych zdrowie, choroby, dobre i złe skłonności, którzy je znowu przekazują swoim następcom. Co więcej, także postęпки nasze dobre czy złe, każdego z nas, choć spełnione wolną wolą, są jednak w pewnym stopniu wynikiem także naszego środowiska moralnego czyli czynów ludzi, którzy nas dziś otaczają i którzy przed nami żyli, jak znowu część odpowiedzialności za moralny stan ludzkości przyszłych wieków na każdego z nas przypadnie.

Słowem cała ludzkość dzisiejsza jest

fizyologicznie czyli cieleśnie i moralnie solidarna z ludzkością przeszłą i ludzkością przyszlą; każdy doznaje wpływu od drugiego i znowu wpływa na drugiego, choć bardzo często nawet o tem nie wie.

Naturalna ta fizyologiczna i moralna solidarność jest tylko podkładem solidarności jeszcze wyższej, tajemniczej, nadprzyrodzonej dusz ludzkich z Chrystusem już tu na ziemi, a przez Chrystusa najściślejszego zjednoczenia aniołów i ludzi między sobą w niebie, w czyścu, na ziemi od początku świata do końca wieków.

Chrystus Pan chcąc nam ułatwić przez obraz zmysłowy zrozumienie tej ściślej wewnętrznej jedności całego stworzenia rozumnego, powiada, że On jest winną macicą, z którą wierni są zrośnięci i czerpią życie jak latorośle z pnia winnego. Apostoł zaś objaśnia to połączenie nasze z Chrystusem i pomiędzy sobą podobieństwem, wziętem z ciała ludzkiego. *„Jako w jednym ciele wiele członków mamy, a wszystkie członki nie jedną sprawę mają, tak wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami“* (Do Rzym. 12, 5. 6.). Między członkami ciała ludzkiego solidarność czyli wzajemne oddziaływanie jest tak wielkie, że zły lub dobry stan jednego odzywa się we wszystkich cierpieniem lub zdrowiem

i rzeźwością. „*A jeśli co cierpi jeden członek, spótem cierpią wszystkie członki; choć bywa uczczon jeden członek, współ się radują wszystkie członki*“ (I. l. do Kor. 12, 26.).

Spółeczność ludzka, a przedewszystkiem chrześcijańska, nie jest tedy społecznością czysto ludzką i świecką, ale Bożo-ludzką, bo zaszczerpioną na Jezusie Chrystusie. Z Serca Jezusowego płynie życie do każdej duszy z Niem złączonej przez wiarę i miłość. Boże to Serce jest, jak pięknie głosi jedno z wezwań litanii o Najśw. Sercu Jezusowem, Boże to Serce jest królem, łącznią, oparciem i ciele wszystkich serc ludzkich. A tego Chrystusa nie szukać nam daleko. Rządzi On i kieruje każdą duszą i całym społeczeństwem z Najśw. Sakramentu, który właśnie na to został ustanowiony, aby był zewnętrzną wskazówką, gdzie Pan społeczeństwa mieszka na ziemi, a zarazem spójnią i przyczyną niewidzialnej, ale najprawdziwszej łączności dusz z Chrystusem i między sobą, a wreszcie zadatkiem trwania tej łączności na wieki.

W ciele ludzkim każdy członek ma swoje osobne, ważne przeznaczenie. Wszystkie wspierają się też i służą sobie nawzajem i wszystkie są potrzebne. Według Apostoła „*daleko nawet więcej potrzebne są członki, które się zdadzą być mdlejsze*“.



Gdyby każdy członek był okiem, to gdzież ciało, pyta św. Paweł. I gdyby każdy był głową, to także nie byłoby ciała. Wiele różnych członków — to dopiero prawdziwe jedno ciało. *I nie może rzec oko ręce: nie potrzeba mi cię; albo zaśię głowa nogom: nie potrzebuje was*“ (I. l. do Kor. 12, 21).

Podobnie też w wielkiem ciełe społecznem różne są powołania, urzędy tak duchowne jak świeckie i różne zajęcia i stany. Żadne zaś z tych powołań i żadna z tych prac nie jest nędzną i wzgardy godną. Wszystkie one są ważne, potrzebne, czcigodne. Jeden pracuje więcej głową, inny ręką, a wszyscy są potrzebni i uzupełniają się nawzajem. Nie może urzędnik powiedzieć do rzemieślnika: ja ciebie nie potrzebuję, ani sługa do chlebowdawcy: obejdę się bez ciebie i na odwrót. Jeden służy drugiemu, wszyscy równoważą się i uzupełniają nawzajem.

Co więcej, każdy oddając usługę bliźniemu, Chrystusowi ją oddaje. „Coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, powiada Chrystus, mnieście uczynili“. I szklanka wody podana biednemu i szczere chrześcijańskie pozdrowienie, to uczynki i pozdrowienie oddane samemu Zbawicielowi.

Oto i przypomniana pierwsza chrześcijańska podstawa społeczna o solidarności wszystkich ludzi. Nie kto inny jeno-

chrześcijaństwo przyniosło na świat i wytworzyło pierwszy raz w ludziach świadomość, że wszyscy są braćmi między sobą. Ono pierwsze wprowadziło w całość pełni i zabezpieczyło poszanowanie godności ludzkiej nawet w ostatnim żebraku, bo i on dzieckiem Bożem, bratem Jezusa Chrystusa i bratem naszym. Pierwszy Adam ściągnął zgubę na wszystkich. Drugi Adam Jezus Chrystus na mocy tej samej solidarności całego rodzaju ludzkiego przyniósł zbawienie wszystkim. I dzisiaj w sprawie społecznej tak samo być powinno: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“. Pomyślność jednego wychodzi, a przynajmniej powinna wychodzić na pomyślność wszystkich. A znowu nędba jednostek odbija się niezdrowiem i wstrząśnieniem na wszystkich. Prawda ta, że wszyscy ludzie tworzą jedno żywe, organiczne ciało społeczne i jedno wielkie braterstwo tak jasno świeciła w świadomości pierwszych chrześcijan, że Kościół wojujący na ziemi przybrał w czasach prześladowania w obec państwa nazwę: „stowarzyszenia braci“, a nawet zmarli, kiedy na nagrobkach proszą swych przyjaciół na ziemi o modlitwy, także im dają miano braci. Byli oni wszyscy, jak chce św. Piotr, *„jednomysłni, współcierpiący, braterstwa miłośnicy, miłosierni, skromni, po-*

*korni, nie oddawający złego za złe, ani złorzeczeństwa za złorzeczeństwo, lecz przeciwnym obyczajem błogosławiąc*“ (I. I. św. Piotra 3, 8. 9.). Rozumieli oni, że nie wszyscy mogą w społeczeństwie być równi urzędem, majątkiem. Ale z drugiej strony pamiętali też, że mają nosić jeden drugiego ciężary i wspierać się nawzajem. Oto i pierwsza wskazówka dla wszystkich ludzi dobrej woli, którzy po zbankrutowaniu liberalnych teoryj ekonomicznych szukają nowych dróg dla pomyślniejszego ustroju świata.

Jakie jest przeznaczenie społeczeństwa?

Ostatecznym celem, do którego wielka rodzina ludzka ma dążyć, jest sam Bóg, od którego wyszła i który jeden zdoła uszczęśliwić ludzi w niebie pełną szczęśliwością. *Cóż pomoże człowiekowi, powiada Zbawiciel, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął? albo co za odmianę da człowiek za duszę swoją?*“ (Mat. 16, 26.). „ *Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego*“. Ziemia nie jest miejscem stałego pobytu, ale próby. Gdy rozstaniem się z tem życiem, wówczas dopiero naprawdę żyć poczniemy.

Drogą do osiągnięcia tego celu jest nauka, sakramenta, życie chrześcijańskie; pomocą — dobra szkoła, sprawiedliwe ustawy i urządzenia społeczne. Polem, przez które

droga prowadzi do nieba, a na którym Opatrzność czeka po nas. służby, pracy, ofiary, to każdego ojczyzna doczesna. Jednym z najpewniejszych przewodników na tej drodze, to cierpienie, od którego nikt na ziemi nie jest wolnym. Nie może ręki wyciągnąć po nagrodę wieczną, kto nie postępuje pracowitymi, krwawymi śladami Jezusa Chrystusa. *„Jeśli ucierpimy, spóół też królować będziemy“* (2. I. do Tymot. 2, 12).

Mając wzrok i myśl przedewszystkiem skierowane na królestwo niebieskie, wolno człowiekowi starać się też o to, o co modli się w pacierzu, to jest o chleb powszedni i to wszystko, co życie uczynić może pięknem i miłym, byle w zgodzie z przykazaniami Bożemi. Jest to nawet powinnością człowieka, który składa się nietylko z duszy ale i ciała i ma święte obowiązki ojca, męża, obywatela. W pracy tej nad zdobyciem dobrobytu religia człowiekowi nie tylko nie przeszkadza, ale wielkiej używa pomocy. „Chociaż Kościół z siebie i z swej natury, pisze Leon XIII., ma za zadanie zbawienie dusz i przyszłe ich szczęście w niebie, to jednak spływają z niego także na sprawy doczesne tak wielkie i bogate błogosławieństwa, że gdyby w pierwszym rzędzie i głównie był założony dla pomysłności życia doczesnego. nie mogłyby być liczniejsze i większe“.

Na jakich prawach Ojciec niebieski i brat nasz Jezus Chrystus urządził wielką rodzinę ludzką?

Na sprawiedliwości i miłosierdziu urządził od wieków Pan Bóg swój stosunek do stworzeń, wedle słów psalmisty: „*miłosierdzie i prawda połączyły się z sobą; sprawiedliwość i pokój pocałowały się*“ (Ps. 84, 11). Sprawiedliwość i miłosierdzie mają też być podwaliną wszystkich stosunków ludzi między sobą. Obie te cnoty przypomina głos natury słowami: nie czynź drugiemu, czegobyś nie chciał, aby on ci uczynił; czynź zaś dla bliźniego, cobyś chciał, aby on dla ciebie uczynił. — Przypomnieniem i uroczystem obwołaniem tego przykazania natury jest rozkaz Boży: „*nie kradnij, a nawet nie pożądaj własności cudzej!*“. Do tych nakazów Bożych w Starym Zakonie przychodzi udoskonalone prawo chrześcijańskie: „*Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego. To jest najwyższe i pierwsze przykazanie. A wtóre podobne jest temu: będziesz miłował bliźniego twego jak siebie samego*“ (Mat. 22. 38—39). „*Wypełnieniem zakonu, dodaje apostoł, jest miłość*“ (L. do Rzym. 13, 10). Że miłość ta czynną być ma, to jest taką, która na sprawiedliwości się opiera, a w miłosierdziu chrześcijańskim swoje największe owoce wydaje,

wynika z poprzednich słów apostoła: „*miłość złego nie czyni*“ (Rzym. 13, 10) i z wezwania św. Jana: „*synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą*“ (1. Jan 3, 18). I „*jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest*“ (1. Jan. 4, 20). „*Dał bowiem Bóg każdemu z osobna rozkazanie o bliźnim swoim*“ (Ekkles. 17, 2).

Jeśli się teraz zapytamy, która z tych cnót ważniejsza jest w stosunkach ludzkich, odpowiadamy, że fundament całego życia społecznego winna być sprawiedliwość, która nie krzywdzi nikogo, czyli każdemu daje wszystko, co się mu sprawiedliwie należy.

O tę sprawiedliwość, która na każdego nakłada obowiązki, ale też zapewnia każdemu jego prawa, płynące czy z pracy, czy z zasługi, wołać mamy i starać się wszyscy dla każdego zawsze i wszędzie, dla przyjaciół i nieprzyjaciół, dla słabych i mocnych dla mądrych i głupich, dla dorosłych i dla dzieci, dla pracodawców i robotników, dla bogatych i ubogich. Na niej winne się oprzeć wszystkie ustawy cywilne i kryminalne, na niej ma się urządzić życie jednostek, rodzin i narodów tak pojedynczych jak wszystkich między sobą. Wszelkie przywileje i nabytki, zwycięstwa nawet jednych nad drugimi, jeśli nie są



ze sprawiedliwością zgodne, trwałe też być nie mogą i ostatecznie zawsze sprawdzają szkody dla całego społeczeństwa.

Sama jednak najściślejsza nawet sprawiedliwość nie usunie skutecznie dzisiejszej nędzy i nie wystarczy jeszcze do zabezpieczenia równowagi i pokoju społecznego. Sprawiedliwość bowiem to cnota zimna, która sama ludzi między sobą jeszcze nie łączy, a raczej ich rozdziela. Ona powiada: to moje a to twoje; dotąd ciągnie się twoje pole, aż potąd idzie moje. Nieraz nawet ludziom sprawiedliwym trudno oznaczyć, gdzie kończą się prawa jednego, a gdzie się zaczynają prawa drugiego. Choćby zresztą ustawy były najsprawiedliwsze i jak najsprawiedliwiej wykonywane, to jeszcze zawsze wielka część ludzi bez własnej winy popadnie w choroby i nędzę, które tylko miłosierdzie chrześcijańskie wypatrzyć umie i chce i na które ono jedno ma skuteczne lekarstwo i zaradzenie. Obok sprawiedliwości musi tedy stać jako anioł-stróż, przyjaciel i uzupełnienie — chrześcijańska miłość, która łączy i skuwa serca dającego i biorącego, ekonomicznie silniejszego ze słabszym i biednym przez udzieloną potrzebującemu pomoc, pożyczkę, ofiarę i dobrą radę.

Wiem, że są dzisiaj ludzie, którzy uważają miłosierdzie i jałmużnę za rzecz

złą. Wołają oni, że należy je wyrzucić ze świata, jako ubliżające prawu równości ludzi między sobą i poniżające godność człowieka. Socjaliści piszą takie brednie, bo zatracili pojęcie miłosierdzia chrześcijańskiego. Niechno odbędą jedną wycieczkę do biednych z dobrym towarzyszem konferencji św. Wincentego a Paulo; niech przypatrzą się, w jaki sposób prawdziwy chrześcijanin daje jałmużnę ubogiemu u wrót kościoła, jak mianowicie schyla się do biednego, szepce mu coś do ucha, prosi o modlitwę. Wtedy odbiorą wrażenie, że raczej ubogi jest panem wielkim, od którego dający chce przez jałmużnę wyzebrać cenne dary. Religia nasza święta żąda bowiem, aby dający widział w biedaku samego Jezusa Chrystusa, żeby pieniądź zimny rozgrzał się ciepłem miłości Boga i bliźniego, żeby jak chce prorok ten, co daje *„wylał swą duszę w zgłodniałą duszę ubogiego, bo tylko wtedy jego sprawiedliwość jaśnieć będzie jako jutrzienka“* (Izaj. 58, 10). Krótko: miłosierdzie, to czyn miłości — a miłość nikomu nie ubliża.

Nie mniej przyznaję, że jałmużnę należy dawać roztropnie, to jest: tylko tym, którzy jej istotnie i niezbędnie potrzebują.

Od sprawiedliwości przejdźmy teraz do innej z podstawowych zasad społecznych.

### **Chrześcijańskie pojęcie władzy.**

Żadne społeczeństwo nie może się ostać bez władzy. Jest ona mu do tego stopnia spółprzyrodzoną i niezbędną, że bez niej ludzkość byłaby raczej kupą i mrowiskiem, a nie żywym, solidarnym ciałem.

Rozróżniamy władzę dwojaką: duchowną i świecką. Źródłem jednej i drugiej, od papieskiej i królewskiej aż do ojcowskiej jest Bóg i tylko Bóg.

Od źródła władzy odróżnić należy drogę, którą władza od Boga na człowieka przechodzi, czyli narzędzie, którem Bóg się posługuje, aby wskazać osobę, mającą sprawować władzę. Jedną z takich dróg jest dziedziczność tronu. Gdzieindziej znowu lud określa swym wyborem tego, który ma sprawować rządy. Ale samej władzy w żadnym wypadku nie daje lud, je-no Bóg, który tego przywileju nikomu nie może odstąpić właśnie dlatego, że jest Bogiem czyli Najwyższym Panem i Władcą.

Chrześcijańską tę zasadę o początku władzy tem bardziej dziś mieć należy na pamięci, ponieważ są ludzie, którzy obwołują źródłem wszelkiej władzy lud i szerzą pogardę i wstręt do władzy tak duchownej jak świeckiej. Mianować lud początkiem władzy i wszechwładnym jest bałwochwalstwem równie szkodliwym, jak owo w czasach pogańskich, które ka-

zało klękać ludowi przed cesarzami, jako bogami. Gdyby lud był źródłem władzy i gdyby nie Bóg, tylko lud dawał władzę, to wszyscy byliby władzą, a nikt podwładnym i nastąpiłby powszechny bezład.

Z tego zaś, iż wszelka władza od Pana Boga pochodzi i że ona jest uczestnictwem w Jego najwyższej władzy monarszej, wynika, że ci, którzy są jej piastunami, powinni ją sprawować na wzór Boga samego, którego ojcowskiej opieki doznaje zarówno każda jednostka, jak ogół. Nie lud jest dla królów i rządzących, ale królowie i rządy są dla ludu. Wolno rządzącym powoływać się na słowa Zbawiciela, że „należy oddać cesarzowi, co jest cesarskiego“. Ale równocześnie winni rządzący i urzędnicy pamiętać, że aby lud miał z czego dać, należy mu wprzód pomóc do dobrobytu, a potem nie brać od niego więcej, niż sprawiedliwość pozwala i niż lud dać może. „Rząd, powiada Leon XIII., nie powinien mieć na oku interesu tych, co dzierżą władzę, lecz dobro wszystkich, bo jest dla wszystkich“ (Encyklika w sprawie rob.). W obronie jednak praw rząd szczególnie winien uwzględniać interesy słabych i ubogich, słowem pracujących ręcznie, ponieważ warstwy te nie potrafią się dostatecznie bronić, podczas gdy klasy bogatsze, jak pisze papież, obwarowały się

swemi bogactwami, jak murem ochronnym.

A może rzeczą państwa jest tylko prowadzenie polityki, podczas gdy rozwiązanie sprawy społecznej należy tylko do samych robotników i pracodawców? Zapatrywanie to zbija Leon XIII. w następujący sposób. Z pracy robotnika rolnego i fabrycznego, powiada on, wypływa bogactwo państwa. Oni wytwarzają najniezbędniejsze dobra. Słuszność nakazuje tedy, iżby robotnicy z tego, czego dostarczają społeczeństwu, otrzymali przy odpowiedniej pomocy państwa tyle, aby mieli gdzie mieszkać, byli odziani i zdrowi, lżej dźwigali brzemię żywota (Encykl. O spraw. rob.).

W szczególności winni ci, którzy kierują państwem, wyrzucić z ustawodawstwa wszystko, co szkodliwe, oparte na samolubstwie, korzystne tylko dla niewielu kapitalistów, a szkodliwe dla milionowych rzesz robotniczych, a temsamem dla dobra ogólnego. Jednak i najmędrze ustawy same nie pomogą, bo nie wstawiają one serca w pierś samoluba i chciwca. Stąd troską najprzedniejszą państwa być powinno, aby otoczyć największem poszanowaniem religię, ułatwić chrześcijańskie wychowanie młodzieży i pracę duchowieństwa, zmierzającą do odrodzenia dusz i serc ku sprawiedliwości, miłości i zgodzie.

### Chrześcijańskie pojęcie własności.

Słyszeliśmy, że socjaliści chcą zniesienia wszelkiej własności osobistej, uważając ją za niesprawiedliwość i kradzież. Przeciwnie liberalni bogacze głoszą, że każdy właściciel jest absolutnym panem swojego mienia i może powiedzieć, wskazując na swoje włości, fabryki i pieniądze: to moje i tylko moje i mogę majątku używać jak chcę, bo przed nikim nie jestem obowiązany zdawać rachunku. Za kapitalistami część uczonych, pisarzy, artystów powtarza: rozum i całe uposażenie mej duszy to moja wyłączna własność, którą wolno mi szafować swobodnie na szerzenie prawdy lub kłamstwa, miłości lub nienawiści, czci prawdziwego dobra i piękna lub na zalecanie ohydy i zgnilizny moralnej.

Poglądy to niehumanitarne, pogańskie. Inaczej chrześcijaństwo. Według nauki Kościoła jeden Bóg, jako Stwórca całego świata, jest rzeczywistym i nieograniczonym panem i właścicielem człowieka, jego przymiotów i wszelkiej rzeczy na niebie i na ziemi. „*Ziemia moja jest, przypomina Pan w Starym Zakonie, a wyście przychodniowie i kmiiecie moi*“ (Levit. 25, 23).

Kmieciami tedy czyli dzierżawcami u Boga jest każdy z nas, który otrzymał jakiegokolwiek dary duchowe i doczesne. Nad



dzierżawą tą Pan Bóg zastrzegł sobie kontrolę, a także wymówił sobie dziesięcinę na cele czci Swojej i na rzecz biednych.

Ojcowie nasi, jak długo wiara silna była w narodzie, ciągle mieli przed oczyma te chrześcijańskie zasady o własności i dlatego za pierwszy obowiązek poczytywali zawsze wystawienie naprzód świątyni Bogu w każdej nowej osadzie. Usnąć nie mogli spokojnie, dopóki wśród siebie nie mieli swojego Króla w Najświętszym Sakramencie, dopóki z dzwonnicy kościelnej nie rozbrzmiewał nad ich chatami głos dzwonu na „Anioł Pański“. Wszyscy powtarzali też wówczas słowa, które jeszcze dzisiaj utrzymały się w ustach ludu: „pole, dom, pługi, bydełko — to najpierw Boże, a potem moje“. Pamiętali też, że to, co człowiekowi zbywa z uczciwego utrzymania siebie i rodziny, to własność uboższych braci i całego społeczeństwa. Nie zasłaniali się wreszcie wymówką w chwili, kiedy chodziło o danie jałmużny z tego, co im zbywało, że mianowicie ścisła sprawiedliwość żąda od człowieka, aby spieszył dopiero wtedy z pomocą, kiedy bliźni znajduje się w potrzebie ostatecznej lub tak jak ostatecznej. Rozumieli bowiem, że w praktyce i w rzeczywistości żadna stąd pociecha i ostatecznie wszystko jedno, czy człowiek pójdzie na potępienie.

z powodu zaniedbania obowiązku sprawiedliwości, czy też z braku miłosierdzia.

### **Chrześcijańskie pojęcie wolności.**

Inną ważną podstawą społeczną jest wolność, ten obok rozumu największy dar, jaki Bóg uczynił człowiekowi. Nie tu miejsce rozwodzić się szerzej nad wartością i korzyścią wolności. Powiem tylko, że nikt bardziej niż Kościół nie ceni prawdziwej wolności, uważając ją nietylko za ozdobę życia ludzkiego, ale także za istotny warunek postępu u jednostki i społeczeństwa i jakby za słońce, dające wzrost duchowy i moralny całemu rozumnemu stworzeniu. Z drugiej strony nie ma chyba jednak przymiotu i hasła nad wolność, któregooby ludzie bardziej i z większą dla siebie a zwłaszcza dla warstw biedniejszych byli nadużyli szkodą.

Według liberałów i socjalistów wolność ma polegać na tem, iż się człowiek nikim i niczem nie krępuje, że nie uznaje nad sobą Boga ni żadnej władzy i sam chce sobie być sędzią i miarą dobrego i złego, że myśli wszystko, pisze wszystko, mówi wszystko, czyni wszystko, co jego kaprysom dogadza.

Ostrzegał przed taką fałszywą wolnością kaznodzieja króla Batorego. „Dziś, wołał on, ostatnią ucieczką zbrodni jest

hasło: obywatelem jestem, wolnym jestem; Cudzołożnik mówi: wolnym jestem, mężobójca: wolnym jestem. Świętokradzca woła: wolnym jestem, lichwiarz: wolnym jestem; jak gdyby wolność obywatelska polegała tylko na swobodnem cudzołożstwie, zabijaniu, oszukaństwie i złodziejstwie“.

Jeśli kto, to my chyba najbardziej powinniśmy się lękać i strzedz się tej na wszystko rozpasanej wolności. Wszak wiemy z własnego smutnego doświadczenia, dokąd ona ostatecznie zawodzi. Stała ona się nam grobem prawdziwej wolności. Na ołtarzu bałwana swawoli spaliliśmy istnienie wolnego narodu, bośmy nie umieli ustąpić części swej wolności dla wolności ludu i nie chcieli żyć pod uczciwego prawa niewolą.

Leon XIII. w osobnej encyklice wysoko podniósł prawdziwą wolność i jasno ją określił. My przypominamy tylko, że człowiek nie rodzi się bezgranicznie wolnym, ale zależnym od Pana Boga i Jego poddanym. Poddaństwo to wobec Boga nie jest jednak ujmą dla nas. Przeciwnie. Słuchać Boga, znaczy królować!

Wolność to przywilej człowieka; ma on prawo do niej o tyle tylko, ile potrafi zachować w sobie godność człowieka, zachowuje zaś ją przez posłuszeństwo

względem Boga, który przykazaniem swoim wie dzie go na wyżyny doskonałości.

Stąd miara posłuszeństwa względem Najwyższego Pana, czyli co jest to samo, miara wyzwolenia się z kajdan grzechu i namiętności własnych, jest też miarą wszelkiej naszej wolności tak wewnętrznej jak zewnętrznej. I nie masz w ogóle innego godziwego środka na zachowanie prawej niezależności — nad trzymanie się w najściślejszej zależności od Boga, źródła i wagi wszelkiej prawdy, wolności, sprawiedliwości.

Także jedynie na tej wewnętrznej wolności moralnej może wyrósć i utrzymać się zdrowa i każdej jednostce należąca się w państwie wolność zewnętrzna, obywatelska, polityczna i społeczna. Użyje bowiem obywatelskiej wolności ten tylko na równomierną korzyść wszystkich stanów w narodzie, kto wprzód oświecony wiarą i wsparty łaską Bożą nauczył się posiąść siebie samego, nie rozpierać się lecz ścieśniać się dobrowolnie i przez całe życie ustępować miejsca wolności drugim, czyli dla prawa i wolności bliźnich, poświęcić część wolności własnej. Krótko streścimy naukę Kościoła o wolności, jeśli powiemy, że koło wolności jednostek i stanów w społeczeństwie strażą musi stać znowu sprawiedliwość i miłość chrześci-

jańska, bo inaczej wolność silniejszych zagabi wolność słabszych.

### **Zacność i ochrona pracy ręcznej.**

Kościół odmiennie od pogan i ludzi niewierzących ocenia pracę ludzką, która jedynym jest majątkiem i środkiem życia największej części ludzi.

Najuczeńsi nawet mężowie świata pogańskiego mówią o pracy ręcznej z pogardą. U Greków i Rzymian niewolnicy czyli robotnicy nie byli uznani za osobę, ale za rzecz. Ustawy państwa stawiały ich stale w jednym rzędzie z bydłem robotczem. „Niewolnik lub inne bydle“ — czytamy w dawnych ustawach i kontraktach. Według Arystotelesa, największego filozofa Grecyi, robotnicy to inny gatunek ludzi od tych, którzy zajmowali się nauką i polityką, żołnierką lub nic nie robili. Robotnik nie zasługuje na imię obywatela; w jego duszy nie mogą powstać żadne szlachetne myśli i uczucia. Zdaniem filozofa rzymskiego nie można żyć w warsztacie i być uczciwym człowiekiem.

Jakże inaczej w Chrześcijaństwie! Według naszej wiary świętej nieprawdą jest, że jedni są przeznaczeni do pracy, inni do próżnowania. Każdy człowiek bez wyjątku stworzony do pracy, jak ptak do latania. A więc nie tylko ten ma obowiąz-

zek ścisły pracować, który musi pracę zarabiać na chleb, ale i ten, który posiada już majątek wystarczający, a nawet zbytni. Ten ostatni nawet bardziej obowiązany do pracy, niż biedny, bo i on musi sobie wysłużyć zapłatę, która już naprzód została mu obficie wypłacona. Kto nie pracuje, ten i jeść nie powinien. Nieprawdą też, że jakaś praca lub stan są poniżające. Pogardy godne jest tylko lenistwo. Największej czci są godni wszyscy, którzy nauką, piórem szerzą prawdziwą oświatę i bronią prawdy i cnoty. Z drugiej jednak strony lepszy i więcej wart uczciwy rolnik i dobry szewc, niż lichy pisarz i minister, który szkodliwe dla społeczeństwa układa prawa.

Po grzechu w raju praca jest ciężarem i znojem, ale także zaszczytem i najczystsze źródłem szczęścia, z którego płynie nawet zdrowie, bo ludzie pracowici najmniej potrzebują lekarza. Ma ona także siłę wyzwalającą i umoralniającą, bo z potem wychodzą z ciała i uśmierzają się złe myśli i namiętności.

Naukę tę o pracy głosił Zbawiciel słowy i przykładem. Mógł żyć wygodnie bez pracy. Tymczasem spędził 30 lat życia przy warstacie w bluzie robotnika — a tylko trzy lata oddawał się nauczaniu. Wziąwszy młot, hebel, dłuto do ręki, Chrystus pra-



wie ubóstwił pracę, rzemiosło i warsztat. Filozof Celsus w II. wieku, który gardził pracą ręczną, jak wszyscy poganie, chcąc całe chrześcijaństwo poniżyć, głosił, iż Jezus, który sam był rzemieślnikiem, którego matka była szwaczką, ojciec cieślą, nie mógł nauczać prawdy, nie mógł być Bogiem. Na tę napaść św. Justyn i inni pisarze chrześcijańscy powoływali się właśnie z dumą na to, że Chrystus sam robił pługi i wozy. Od tej chwili robotnik może z szlachetną dumą powiedzieć do bogatych tego świata: Oto bardziej do nas niż do was Chrystus chciał być podobnym. Z nami i jak my był robotnikiem. I ten, który świat odkupił na krzyżu, to robotnik Boży.

Ile razy też widzę przy ciesielce młodego człowieka lub skromnego ucznia, czeladnika stolarskiego, odstawiającego zamówione szafy, stoły, tyle razy mówię do siebie: „podobnie wyglądał zapewne mój Jezus“. Albowiem rzemiosło św. Józefa, w którego warsztacie pracował Zbawiciel, określa Pismo św. wyrazem, który może oznaczać i cieślę i stolarza.

Kościół otacza też opieką pracę i zarobek robotnika. Według liberalnego systemu czyli gospodarstwa społecznego, wysokość płacy za pracę oznaczają między sobą za obopólną

zgodą pracodawca i robotnik. I jeśli pracodawca to umówione wynagrodzenie zapłaci, nie jest on obowiązany do niczego więcej.

Rozumowanie to niesłuszne, błędne. Robotnik, tak jak każdy inny człowiek otrzymał od Boga życie i razem powinność zachowania życia. Jest to prawo przyrodzone, które ma pierwszeństwo przed każdym innym i od którego nikt się uchylić nie może bez popełnienia występkę. Z tej powinności zaś nieodzownie wyłania się prawo i obowiązek do skutecznego poszukiwania środków podtrzymujących życie. A tych środków dostarcza całej warstwie robotniczej społeczeństwa tylko płaca uzyskana za pracę. Płaca tedy musi być taka, aby pokryła koszt utrzymania robotnikowi rządmemu i moralnemu i jego rodzinie nietylko na dnie powszednie, lecz i na niedziele i święta.

Gdyby tedy robotnik, nagłony głodem i nędzą swej rodziny i z obawy, że inaczej żadnej pracy nie otrzyma, przyjął płacę niższą, nie wystarczającą na jego utrzymanie, bo taką narzucił mu pracodawca lub jego pośrednik, to stało się bezprawie, przeciw któremu głos podnosi sprawiedliwość. Nic tu nie znaczy, że robotnik zgodził się na tę niską płacę. Po nad wolą pracodawcy i przedsiębiorcy,

zawierających taką umowę, istnieje prawo Boże, wyższe i dawniejsze, które nie pozwala, aby pracodawca wykorzystał nie-szczęśliwe położenie bezbronnego w takim razie robotnika. — Rzec też godziwa i słuszna, aby robotnik obok stałej płacy, miał pewien udział w zyskach przedsiębiorstwa, przy którym jest zajęty pracą.

Nie wolno mówić, że jeśli płaca nie wystarcza zdrowemu i chcącemu pracować robotnikowi na wyżywienie siebie i rodziny, to społeczeństwo i ludzie miłosierni dodadzą mu resztę. Robotnik nie z jałmużny żyć powinien, ale z płacy słusznej i sprawiedliwej. W pocie czoła, powiedział Bóg do człowieka, będziesz pożywał chleb, tj.: będziesz musiał ciężko pracować, ale tą pracą zarobisz też na chleb potrzebny i na to, co konieczne, by wieść życie godne człowieka. Sprawa społeczna nie jest sprawą dobroczynności i miłosierdzia. Robotnik chce żyć nie z żebraniny, ale z pracy. Domaga on się słusznie praw swoich, a nie jałmużny. Jałmużna powinna stać się wyjątkiem. Jedna tylko rzecz jest tu rozstrzygająca: albo pracodawca może bez straty słusznego, umiarkowanego zysku podnieść robotnikowi płacę, albo nie może. Jeśli może — to i musi. Jeśli nie może bez narażenia się na bankructwo lub utratę wszelkiego zysku — to w takim razie rząd po-

winien wkroczyć i wziąć w obronę tak robotnika jak pracodawcę przed spekulantami i nieuczciwą konkurencją.

Ale czy za każdą pracę należy się jednakowa zapłata? Rozum zdrowy powiada, że nie. Jak praca pracy nie równa, tak też i zapłata nie może być ta sama. Lekarz lepszy zawsze będzie więcej poszukiwany i lepiej płacony niż lichy i niedbały. Budowniczemu, majstrowi należy się zapłata większa niż temu, co cegły dźwiga. Robotnik zdolniejszy, sumienniejszy, dalej ten, który pracuje w miejscu niezdrowem, i niebezpiecznem ma prawo żądać większego wynagrodzenia, niż ten, który pracuje gorzej, krócej i na świeżem powietrzu. Każdy gospodarz wiejski rozumie też dobrze, że łatwo robotnikowi dać większe wynagrodzenie, jeśli zboże piękne, dobrze sypie i cena targowa wysoka. Niższa zaś odpowiednio musi być płaca, gdzie dochód z gruntów niższy, żywność tańsza.

Pracodawca krzywdzi tedy robotnika, gdy korzystając z tego, że do roboty zgłasza się rąk więcej niż potrzebuje, płaci mu mniej, niż potrzeba na uczciwe utrzymanie siebie i rodziny, chociaż przedsiębiorstwo przynosi zyski takie, że mogłby płacić więcej. Podnoszę raz jeszcze, że mam tu na myśli robotnika moralnego, praco-

witego, oszczędnego, nie zaś próżniaka, włóczęgę, pijaka.

Wyzyskuje także robotnika, kto zmusza go do przyjęcia zapłaty towarami w sklepie pracodawcy, które to towary gdzieś indziej można taniej kupić.

Pracodawcy nie wolno dalej zapominać, że robotnik i sługa nie jest maszyną ani niewolnikiem, ale stworzeniem Bożem i bratem Jezusa Chrystusa, ojcem rodziny, obywatelem. Stąd należy się mu odpoczynek niedzielny, aby mógł dopełnić obowiązków względem Boga, swej duszy, w obec rodziny i społeczeństwa.

Odpoczynek ten jest nietylko obowiązkiem, ale i prawem robotnika. Odpoczynku tego domagają się katolicy w imię rozumu i religii, lekarze w imię zdrowia, ekonomiści chrześcijańscy w imię podniesienia i uszlachetnienia przemysłu, w imię nawet samego pomnożenia dobrobytu i bogactw, bo człowiek, który jest uczciwy, który w niedzielę wysłucha Mszy świętej i wypełni inne obowiązki chrześcijańskie, będzie też pilniejszy w pracy i oszczędny. Z wszystkich wymienionych powodów znajdujemy odpoczynek i święto siódmego dnia już u kolebki ludzkości jako najważniejsze nietylko prawo religijne ale i społeczne, bo strzegące obok praw Boga, także nadprzyrodzoną niezależność i godność

człowieka. Ze Starego Zakonu Kościół przyjął przykazanie święcenia dnia Pańskiego jako kamień węgielny wielkiego budynku społecznego, który ma się wybudować z całej ludzkości. Cóż bowiem bardziej stwierdza jedność i braterstwo rodzaju ludzkiego i jego wspólność celu jak to wspólne wszystkich w niedzielę wołanie w świątyni: Ojcze nasz, który jesteś w niebie?!

Niedziela przybliży ludzi z jednej strony do Chrystusa, z drugiej strony znowu w Chrystusie zbliży do siebie wszystkie warstwy społeczne. Niedzielę przyrównać możemy do owych tajemniczych drożdży czyli kwasu, o którym czytamy w ewangelii, że wzięwszy go niewiasta, zmieszała we trzy miary mąki, aby wszystka skwaśniała i aby z niej można wypiec zdrowy chleb powszedni. Nauki i całe nabożeństwo niedzielne, jakby święte drożdże zaczyniają w duszach pobożne myśli i postanowienia, które zmieszane następnie z potem dni, poświęconych pracy, wydają dobre owoce uczciwego życia rodzinnego, sprawiedliwości i miłości społecznej.

Nie potrzebuję dodawać, że podobnie jak robotnikom, odpoczynek niedzielny należy się urzędnikom, kupcom i wszelakiej służbie. Rąk do pracy nie braknie, jeśli wszyscy niedzielę święcić będziemy, bo wiemy, że proszących o pracę jest dosyć.



Dozwolona jest praca niedzielna tylko w razach wyjątkowych, gdzie przerwa roboty istotnie jest niemożliwa, ale w tym wypadku należy ustanowić regularną zmianę, aby pracujący jednej niedzieli, był wolny w drugą niedzielę. To samo postanowić należy co do pracy nocnej. Ma ona być dozwolona tylko w wypadkach nieodzownych i to znowu pod warunkiem, że pracujący jednego dnia lub tygodnia w nocy, w następny dzień lub tydzień będzie pracował tylko we dnie.

Prawo do przerwy w niedziele i święta jest wyraźnym lub domyślnym warunkiem wszelkich układów między pracodawcą a robotnikiem. Inaczej umowa nie jest godziwa, ponieważ nikt nie może żądać lub przyrzekać pogwałcenia obowiązków, jakie człowiek ma względem Boga i swej duszy, względem swojej rodziny i społeczeństwa.

Pomimo nawet odpoczynku niedzielnego duch tępieje i siły ciała się wyczerpują, jeśli na robotników nakłada się pracę nadmierną, zadługą lub nieodpowiednią ich płci lub wiekowi. Stąd Kościół żąda nie tylko zaniechania roboty nocnej, ale też wymaga, iżby dzień roboczy nie obejmował więcej godzin niż siły pozwalają. „Jak długie zaś być powinny przerwy w pracy codziennej, o tem wyrokować należy z uwzględnieniem rozmaitego rodzaju zajęć,

okoliczności czasów i miejsc i samego zdrowia robotników. Górnicy i robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, mają zajęcie uciążliwsze i szkodliwsze zdrowiu od innych, więc praca ich dzienna krócej trwać powinna. A zważać też trzeba na pory roku, bo ten sam rodzaj pracy łatwo wykonać w jednej porze roku, podczas gdy w innej porze albo całkiem wykonać go nie można, albo też tylko z największą trudnością. Zresztą tegoby żądało się niesłusznie od kobiety lub dziecka, co z wyteżeniem sił może wykonać mężczyzna zdrów we wieku dojrzałym. Owszem, bardzo tego pilnować należy, iżby dzieci nie wstępowały do fabryk przed tym wiekiem, w którym ciało wraz z duchem dostatecznie zmężniało. Siły bowiem, kiełkujące w latach chłopięcych, skutkiem przedwczesnego wysilenia wędnieją jak wiotkie rośliny, a gdy to nastąpi, wówczas przepadł cały rozwój następny dziecka. Podobnie nieestosowne są niektóre zatrudnienia dla kobiet, urodzonych do zajęć domowych. Te zajęcia z natury swojej służą ku obronie godności niewieściej, ułatwiają wychowanie dzieci i przyczyniają pomyślności rodzinom. W ogóle tyle robotnikom przyznać należy wytchnienia, ile potrzeba do odzyskania sił strawionych pracą, boć celem wypoczynku jest

odświeżenie zużytych sił". (Encykl. w sprawie robot.).

Wreszcie nieraz choroba zagląda do izby robotnika; czasem nawiedza go kalectwo, a już zawsze zgłasza się ostatecznie starość, a z nią wycieńczenie i utrata sił do pracy. Oszczędności robotnik najczęściej nie złoży. Cóż więc pocnie weteran pracy w tych wypadkach? Czy ma wyciągnąć rękę po jałmużnę i kołatać do miłosierdzia publicznego? Nie. Musi się dla niego obmyśleć i znaleźć środki i sposób życia na starość. Otóż rzecz sprawiedliwa, aby wszędzie zorganizować należyte kasy chorych, kasy ubezpieczenia na wypadek braku pracy i stałej niezdolności do pracy, dalej ubezpieczenia na starość i zaopatrzenie wdów i sierót po robotnikach.

Wszystko, co dotychczas powiedzieliśmy o ochronie pracy, odnosi się nie tylko do robotników fabrycznych, ale przeważnie do przemysłowców, rzemieślników i sług.

Nie zapomniał Kościół także o ukochanem swoim dziecku, o ludzie wiejskim. Stan rolniczy to podstawa każdego narodu, to pień, z którego w ciągu wieków wyrosły i odnawiają się wszystkie stany. Prawo kościelne przede wszystkim troska się o rolnictwo, w którym widzi matkę i najważniejszo źródło

zysków dla ludzkości i — dobrobytu społecznego. Zarówno jak kościoły, opactwa i cmentarze, głosi stary dokument z roku 1438, tak też pługi zaprzężone, narzędzia potrzebne do uprawy pól powinny być przez wszystkich szanowane. Ktokolwiek krzywdzi rolnika, powinien być surowo karany jako złoczyńca.

Leon XIII. widząc, w jak opłakanym stanie znajduje się dziś rolnictwo, wzywa rządy, kapłanów, ludzi świeckich, aby pośpieszyli z pomocą włościanom, bronili ich przed lichwą i wyzyskiem. Mojem też najgorętszem pragnieniem, aby kapłani byli wszędzie ojcami ludu, starającymi się nie tylko o niebo dla swoich parafian, ale także o obfitszy chleb doczesny i mieli serce pełne miłości dla wszystkiego, co lud obchodzi, co go cieszy i boli. Pragnę, aby lud w każdej wiosce odleglejszej od kościoła parafialnego miał przynajmniej swoją kaplicę, aby miał też wszędzie dobrą szkołę i dobrego nauczyciela, aby jak najwięcej w diecezyi było szkółek zakonnych i domów zajmujących się wychowaniem dziewcząt, a zwłaszcza ochronek dla dzieci pod kierownictwem Sióstr zakonnych. Pragnę, aby w każdej parafii była biblioteka parafialna, a w każdej wsi czytelnia i biblioteczka gminna. Pragnę, aby każda parafia miała swoją kasę raiffeisenowską, swoje

sklepiki chrześcijańskie i tyle pożyteczne kółka rolnicze. Pragnę, aby we właścicielu wsi lud znajdował przyjaciela, doradcę prawnego, obrońcę przed lichwiarzami, a kobiety i dziatwa w pani dworu i jej córkach wychowawczynię, katechistki, lekarki, powiernice w sprawach ważnych. Pragnę, aby wszyscy urzędnicy byli prawdziwymi jego starszymi braćmi, aby go nigdy nie krzywdzili, aby szanowali jego godność i czas. Niech mi nie mówi, że kocha ojczyznę, kto lekceważy włościanina w sądzie i urzędzie. Najgorętszem mojem życzeniem, aby lud jak najlepiej poznał swoje prawa, a zarazem obowiązki obywatelskie, polityczne i społeczne, aby ludowi wbrew jego woli nie narzucano postłów niekatolickich, do których nie ma zaufania, żeby mu pozwolono wybierać na swych przedstawicieli włościan, choć tutaj muszę dodać ostrzeżenie, że lud najgorzejby zrobił dla siebie samego, gdyby zamiast wykształconego uczciwego człowieka wyższego stanu wybrał włościanina ciemnego z tej tylko racyi, że jest chłopem.

### **Samopomoc. — Stowarzyszenia zawodowe.**

Wiele z tych praw i ulepszeń postowie katoliccy już wywalczyli w ostatnich kilku lat dziesiątkach robotnikom w Niemczech, Belgii, po części i w Austryi. Na to

zaś, aby je wszystkie uzyskać i przeprowadzić całkowitą naprawę stosunków robotniczych na polu rolnictwa, przemysłu i kupiectwa jest tylko jeden środek prawdziwie skuteczny, a mianowicie łączenie się jak najrychlejsze wszystkich warstw robotniczych w stowarzyszenia zawodowe na podstawie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości.

Rozumiemy zaś przez stowarzyszenia zawodowe związki ludzi pracujących w jednej gałęzi, celem obrony duchowego i materyalnego dobra wszystkich swoich członków, a w szczególności interesów biedniejszych wśród siebie i niesienie im pomocy. Wolność każdego członka w takim stowarzyszeniu byłaby zapewniona ukróceniem swawoli kilku towarzyszy bogatszych; równość opierałaby się tutaj na granitowej podstawie wiary i chrześcijańskiej sprawiedliwości; braterstwo wszystkich płynęłoby z Najśw. Serca Jezusowego. W ten sposób otrzymalibyśmy osobne stowarzyszenia rolników, murarzy, piekarzy, stróżów, sług.

Korzyści takich zawodowych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które zupełnie są różne od bezimiennych spółek kapitalistów, obliczonych jedynie na wielkie zyski i procenta, są bardzo wielkie. Pismo św. powiada, że *„lepiej dwiema być spo-*



*tem, niż jednemu, albowiem mają pożytek z swego towarzystwa: jeśli jeden upadnie, drugi go podeprze. Biada samemu, bo jeśli upadnie, nie ma ktoby go podniósł*“ (Ekl. 4, 9, 10.). A na innem miejscu mówi: że *„brat, który bywa wspomagan od brata, jako miasto mocne“* (Przyp. 18, 19.). Jednostka zostawiona samej sobie, musi zgiąć lub zmarnieć w gospodarce społecznej. Oprze się zaś konkurencyi najbliższego sąsiada i zagranicy, jeśli wie, że za nią stoją i bronią jej tysiące towarzyszy zawodowych.

Nie podobna mi tutaj omówić dokładnie ustroju takich stowarzyszeń. Dojście do celu drogą najkrótszą i najprostszą powinno być tutaj głównem prawem i postanowieniem zasadniczem. Cel ich zaś na tem polega, iżby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr, odnoszących się do ciała, duszy i majątku. „O tem się zgola nie wątpi, powiada Leon XIII., że za najważniejszą sprawę uważać trzeba wzrost pobożności i dobrych obyczajów; ten wzgląd przed wszystkimi innymi przejawiać się powinien w całym urządzeniu stowarzyszeń. Inaczej zwyrodniałyby i nie o wiele przewyższyłyby te związki, w których o religię nie dbają wcale“.

Stowarzyszenie zawodowe np. wszystkich rolników w kraju, utworzyłoby silną reprezentację interesów rolniczych. Ułatwiałoby ono swoim członkom zakupno nasion i narzędzi gospodarczych, zbyt produktów rolniczych, broniłoby towarzyszy przeciw lichwie i dostarczałoby im taniego kredytu na lepszą uprawę ziemi i na pokrycie deficytu, wywołanego nieurodzajem, wykluczyłoby drobnego pośrednika handlowego, który najbardziej wyzyskuje ziemian, zorganizowałoby też poradę prawną dla członków stowarzyszenia.

Stowarzyszenia takie zabezpieczałyby prawdziwą wolność przy umowie robotniczej, oznaczając, ile godzin wolno pracować najwyżej w jakim zawodzie i określając wysokość słusznej pracy, a przynajmniej najniższą cenę za pracę, poniżej której już iść pracodawcy ani robotnikowi nie wolno. Głosu ich i rady zasięgałyby rządy, ile razy chodziłoby o wypracowanie ustaw robotniczych. One pomagałyby wprowadzić w życie ustawy i instytucje dla podniesienia rolnictwa, przemysłu, handlu. One tworzyłyby też kasy ubezpieczeń dla chorych robotników, dla starców, ich wdów i sierót i czuwały nad tymi zakładami.

Życzeniem Kościoła i ideałem, do którego nam dążyć należy, są stowarzysze-

nia mieszane chrześcijańskich robotników i pracodawców, którzyby i razem obradowali nad wspólnymi swymi interesami i zgodnie tych interesów bronili. Ponieważ to jednak trudne do osiągnięcia, więc na razie należy dążyć do tego, aby robotnicy i pracodawcy jednego zawodu zorganizowali się w stowarzyszenia współrzędne, któreby wysyłały swych przedstawicieli do izb czyli rad mieszanych. W radach tych obie spółki porozumiewałyby się ze sobą stale, a w razie potrzeby urządzałyby sądy polubowne między stronami spornymi i zabezpieczały swymi wyrokami pokój prywatny i publiczny.

Wiem, że istnieją u nas pewne stowarzyszenia zawodowe, które przechowują troskliwie swoje dawne oznaki i sztandary cechowe. Niestety są one za słabe i nie ma w nich dawnego ducha cechów średnio-wiecznych, dawnej troski o uszanowanie niedzieli i święta, o należyte wykształcenie religijne i zawodowe uczniów, brak tej dumy godziwej, która nie pozwala plamić imienia rzemieślnika, kupca, przemysłowca robotą partacką i obsługą lichą.

Ale nie tylko robotnicy, kupcy, przemysłowcy łączyć się powinni w spółki zawodowe. Wszystkie wogóle stany i całe społeczeństwo ma się zorganizować na podstawie stowarzyszeń zawodowych, któ-

re znowu nie są celem ostatecznym, lecz tylko środkiem i podstawą do przyszłego chrześcijańskiego ustroju całego społeczeństwa. Każde takie stowarzyszenie zawodowe wysłało swoich posłów do sejmu i parlamentu, które temsamem nie będą bezładnem zebraniem ludzi, nie znających nieraz nawet potrzeb swoich wyborców, lecz staną się wyrazem wszystkich interesów kraju i wszystkich jego warstw.

Obok stowarzyszeń zawodowych zaleca także gorąco Leon XIII. ściślejsze kółka rzemieślników, robotników, gospody czeladnie i stowarzyszenia terminatorów, których to spółek wszystkich głównym celem kształcenie się religijne i moralne członków, krzewienie ducha jedności i miłości, wyrobienie poczucia zaćności swojego rzemiosła i sumiennosci w pracy.

Ponieważ dalej sprawiedliwosc jedna jest dla wszystkich, robotników i pracodawców, więc papież mówi warstwom pracującym nie tylko o ich prawach, lecz również o obowiązkach. „Z tych obowiązków cięży na ubogim następujące: w całości i wiernie dostarczać pracy, do jakiej się zobowiązał przez dobrowolny i słuszny układ; nie krzywdzić pracodawcy ani w majątku, ani

w osobie; w samej obronie praw swoich gwałtów zaniechać i nigdy nie posługiwać się buntem; unikać ludzi przewrotnych, umyślnie czyniących nadzieje przesadne i wielkie przyrzeczenia, które zazwyczaj kończą się rozczarowaniem niewczesnem i utratą mienia“.

Robotnik krzywdziłby tedy pracodawcę, gdyby, wiedząc o tem, że fabrykant podjął się pod umówioną z góry karą pieniężną wielkiej dostawy sukna na ściśle określony termin, chciał wymusić od niego płacę, któraby musiała narazić fabrykę na bankructwo; albo gdyby robotnik lub sługa dlatego, że zboże dojrzałe czeka sierpa, zażądał od właściciela wsi lub od gospodarza na kilkunastu morgach tak wygórowanej zapłaty, iżby gospodarstwo całkiem się nie opłacało i gospodarz miasto słusznego zysku, traciłby jeszcze na każdym korcu pszenicy i ziemniaków. Pracodawca i przedsiębiorca ma przyrodzone prawo, aby mu jego ziemia, fabryka, kapitał przynosiły sprawiedliwy zysk.

Gdy całe społeczeństwo urządzi się w ten sposób na podstawie stowarzyszeń zawodowych, państwo w swej kontroli stosunków między pracodawcami i robotnikami nie będzie mogło iść dalej niż wymaga konieczność, to jest: ograniczy się

tylko do ogólnego nadzoru, do zapobiegania krzywdom i karania nadużyć.

### **Współdziałanie robotnika.**

Obok Kościoła, państwa, pracodawców, także rzemieślnik, rolnik, robotnik musi współdziałać w rozwiązywaniu sprawy społecznej nie tylko przystąpieniem do stowarzyszeń, opartych na zasadach chrześcijańskich, ale całym swoim życiem. Nie należę do tych, którzy mówią: niech robotnik nie pije i oszczędza, to uniknie biedy. Najpierw wielu nie ma z czego oszczędzać. Znam też takich, którzy nie piją, nie palą, nie trwonią grosza, a jednak są w nędzy. Z drugiej strony nie mniej jest prawdą, że w znacznej części wina smutnych dzisiejszych stosunków leży w samych robotnikach.

Jeśli robotnik chce znaleźć pracę, to musi robotę wykonać sumiennie, porządnie i na umówiony termin. Nie wolno mu żądać cen przesadnych, niesprawiedliwych. W życiu codziennem strzedz się należy wydatków na rzeczy zbyteczne, nie sadzić się na wystawność, którą nieraz mniej zamożni chcą dorównać grzesznie zbytkującym bogatszym. Wszystkim nam wogóle potrzebna oszczędność. Do niej już dzieci w szkołach przyuczać się powinno. Sam



Bóg zachęca nas do oszczędności. Jezus Chrystus, który przy cudownem rozmnożeniu chleba kazał zebrać w kosze pozostałe ułamki, aby się nie zepsuły, On, z pewnością także w domu rodzicielskim jako dziecię i młodzieniec był oszczędnym. Zbierał zapewne trzaski, odpadki drzewa, desek, aby się nie zmarnowały. Z tego przykładu oszczędności, jaki Zbawiciel dał na puszczy, powstał może piękny zwyczaj, że w domach chrześcijańskich podnosi się z ziemi — a na wsi całuje się przytem jeszcze każdą okruszynę chleba, która upadła.

Ale oszczędzać może tylko człowiek pobożny, moralny, trzeźwy. Tylko z Chrystusem i tylko z Nim samym chrześcijanin sieje i zbiera. Kto z Chrystusem nie zbiera, ten rozrzuca. „*Bezemnie, powiedział Zbawiciel, nic czynić nie możecie*“ (Jan 15. 5.). Tutaj zaklinam i błagam Cię, mój Bracie, byś jak zarazy unikał loteryi i trunków. Nigdy jeszcze nie widziano, aby pijak poprawił swój byt, aby się czego dorobił. Serce się kraje, kiedy się wspomni, ile to tysięcy i tysięcy gospodarstw i domów zabrali w kraju na przymusowej licytacji innowiercy za wódkę. Wiem, że dzisiaj pod tym względem po wsiach znacznie jest lepiej, choć i tu niejedno jeszcze jest do naprawienia. Za to

w miastach coraz gorzej i gorzej. Tutaj sklepy znikają, warstaty przenoszą się na przedmieścia i za rogatki, a w śródmieściu natomiast jak grzyby po deszczu rosną kawiarnie, szynki, pokoje do śniadań i różne nory wyzysku, gdzie młodzież i niestety także starsi — przesiadują godzinami, marnują zdrowie i grosz, który przydałby się na potrzeby rodzinne i społeczne. Nie dawno wyczytałem w jednym z naszych pism, że w stolicy naszego kraju, są miejsca, gdzie w promieniu 10 kroków znajdują się cztery szynkownie. Są tu też domy, w których po trzy szynkownie stoją otworem do późna w nocy. Widziałem nieraz na własne oczy, jak w sobotę wieczorem, w niedzielę, kiedy nabożeństwo się odprawia po kościołach, w poniedziałki rano całe tłumy robotników oblegają stoły i drzwi takich szynków, nad którymi można z całą słuszością umieścić napis: tu sprzedaje się truciznę! Tak mój przyjacielu — pytaj się lekarzy, a każdy ci powie, że pijak pije śmierć własną i dzieci swoich, bo wódka wnika w krew dzieci, rozmiękcza kość pancerzową, pożera mózg i nerwy. Wódka to najstraszniejszy nasz wróg, to największa nasza klęska, groźniejsza od wojny i wszelkiej innej przyrodzonej plagi.

Wiem o wielkiem mieście, w którem miłość chrześcijańska rozmnożyła i mnoży

wciąż jeszcze zakłady dobroczynności dla wszelakiej nędzy cielesnej i moralnej, gdzie także płace robotników są takie, iż mogą wystarczyć na opatrzenie potrzeb rodziny, a jednak nie masz może miasta, gdzieby niezadowolenie było powszechniejsze w ludzie, niż w Paryżu. Zapłata bowiem dzienna idzie w większej części na trunki, cygara, zbytki. A robotnik wciąż woła: mnie brak rzeczy najpotrzebniejszych! „Doświadczeniem stwierdzona i zwyczajna to rzecz, mówi papież w encyklice *O demokracji chrześcijańskiej*, że przeważnie w niedostatku i nędzy żyją tacy robotnicy, którzy mają wprowadzić krótszy czas pracy i obfitszą zapłatę, ale są złych obyczajów i żadnymi względami na wiarę się nie krępują“. Mówimy tedy: potrzeba podwyższenia płacy tam, gdzie ona za niska, potrzeba skrócenia czasu roboty, potrzeba odpoczynku niedzielnego — ale to na nic się nie przyda, jeśli pieniądz i godziny wolne miasto na wypoczynek będą użyte na rozpustę. Nie wzmocniony i pokrzepiony wraca w poniedziałek robotnik do pracy, jeśli w niedzielę zbytkował, ale jeszcze więcej osłabiony.

Przepiękny obrazek znaleźliśmy w objaśnieniach pewnego pisarza francuskiego do Ewangelii św. Mateusza. Opisuje on, jak Anioł Stróż przypatruje się pewnemu ro-

botnikowi właśnie w chwili, kiedy kuł sztabę żelazną i myślał o tem, żeby nieznanym braciom, którzy jej użyją, dostarczyć rzeczy mocnej i wytrzymałej. Zdało się, że sztaba wykończona. Tymczasem Anioł Stróż widzi, jak skrupulatny i sumienny pracownik zaczyna robotę na nowo, mówiąc do siebie: „Dzieło źle zrobione może pociągnąć za sobą śmierć ludzką“. Sztaba miała ryse, robotnik przerabiał ją więc na nowo i nie spoczął, póki nie miał pewności, że jest mocniejsza jeszcze niż inne.

I Anioł Stróż widział później, jak budowniczy użył sztaby do wiązania mostu i jak w kilka dni potem wojsko tamtędy przechodziło. Most zadrżał pod ciężarem, sztaba się ugięła, lecz się nie złamała, a to dzięki owej przeróbce!

Robotnik nigdy się o tem nie dowiedział, że robota jego, dobrze zrobiona, ocalała życie setkom żołnierzy. Powiedział mu dopiero Anioł Stróż w chwili, kiedy robotnik umarł i szedł po nagrodę do Pana Boga.

Uczciwie i porządnie powinien wykończyć każdy robotnik swoją robotę. A że każdy z nas, na jakimkolwiek znajduje się stanowisku i czy więcej czy mniej wykształcony, zawsze jest robotnikiem

na służbie Pana Boga i społeczeństwa, więc też każdy, czy zna tych, którym jego praca się przyda, czy ich nie zna, powinien swoją robotę zrobić uczciwie, sumiennie, porządnie. Dzieło dobrze zrobione, to dzieło zbawienia bliźnich wśród dzisiejszego zamętu społecznego.

\*       \*       \*

Tak przedstawia się w krótkim streszczeniu nauka chrześcijańska o urządzeniu społeczeństwa, a w szczególności o chrześcijańskim ustawodawstwie robotniczym. W tej nauce mieści się klucz do nowego świata, w niej jedyna droga, gotująca pokojowe do lepszej przyszłości przejście. Trzeba tylko chwili szczerości, aby przyznać, że te zasady społeczne odpowiadają najzupełniej szlachetnym pragnieniom i dążeniom duszy współczesnej, że one jedynie zdolne przynieść to, czego ludzie najbardziej potrzebują: prawdziwą wolność, prawdziwą równość, prawdziwe braterstwo.

Od socjalistów dzieli nas przepaść nieprzebyta!

Oni przeczą zależności człowieka od przykazań Bożych. My twierdzimy, że dopiero z poszanowania praw Boga płynie poszanowanie praw człowieka.

Oni zaprzeczają życie przyszłe. My utrzymujemy, że jest życie przyszłe, że ono dopiero tłómaczy życie teraźniejsze i wyrównywa jego nierówności.

Socyaliści obiecują swoim towarzyszom wywalczyć powszechny dobrobyt i szczęście. My głosimy, że kto raju szuka na ziemi, ten szuka go nadaremnie. Jest i zostanie stracony! Obowiązkiem naszym starać się, aby warstwom uboższym było lepiej, ale cierpienia zawsze zostaną na świecie. Cierpieć i to cierpieć bez przerwy, to rzecz ludzka jest i choćby ludzie nie wiedzieć czego próbowali, to przecież nie zdołają cierpień uprzętnąć żadną siłą ni sztuką. Jeżeli którzy oświadczają, że to uczynić potrafią, to tacy oszukują lud!

Oni wołają, że pierwszym prawem życia jest używanie — my uważamy za rzecz najważniejszą sumienne pełnienie obowiązku i to równe na wszystkich szczeblach drabiny społecznej, chyba, że u tych, co są na górze, obowiązki są szersze, a odpowiedzialność wobec Boga i społeczeństwa większa.

Socyaliści robią z kwestyi społecznej tylko kwestyę chleba — my przypominamy, że człowiek nie samym żyje chlebem.

Według socyalistów w przyszłym państwie socyalistycznym człowiek utalentowany, wytrwały, silny dostanie tyle za-



swą pracę, co głupi i leniwy, bo rozum i siła to dary darmo dane, które nie dają człowiekowi osobnego prawa. Natura jest niesprawiedliwa w rozdawaniu swoich darów; *społeczeństwo tedy musi naprawić te niesprawiedliwości przyrodzone*. — Przeciwnie chrześcijaństwo przyjmuje nierówność na ziemi i w niebie jako dzieło z woli Bożej płynące; równocześnie stara się, aby każdy otrzymał zapłatę wedle swoich zasług i aby ludzie niesprawiedliwi nie powiększali nierówności przyrodzonych i aby nie wyzyskiwali ich na swoją korzyść.

Według socyalistów winna zniknąć z ziemi wszelka własność osobista, różnica klasowa między ludźmi, rodzina chrześcijańska, nawet imię ojczyzny, jak my je pojmujemy.

My walczyć będziemy aż do ostatniego tchu w obronie praw Bożych, w obronie rodziny, ojczyzny! Uważamy też za dobrą, a nawet konieczną własność osobistą i twierdzimy, że musi zostać różnica stanów, bez których społeczeństwa ani pomyśleć nie można, choć dążymy do tego, aby te różnice społeczne i przedziały między ludźmi coraz bardziej się zmniejszały i równomierniejszy nastąpił rozkład bogactw w społeczeństwie. „Muszą być koniecznie tacy, powiada Leon XIII., którzy rządzą, którzy prawa stanowią, któ-

rzy wymierzają sprawiedliwość, którzy wreszcie radą i powagą swoją wpływają na przebieg spraw już wewnętrznych w państwie, już wojennych. Że ci ludzie muszą mieć pierwszeństwo i zająć najpocześniejsze miejsce w każdym społeczeństwie, o tem nikt nie wątpi; wszakżeż oni pracują bezpośrednio około dobra publicznego i to w sposób znakomity“.

Socyalistów sztandar nienawiścią czerwony i krwią ociekły — nasz sztandar biały, a chorążym jego i przewodcą naszym biały Starzec z Watykanu.

Socjaliści nie liczą się z godziwością środków. Każdy środek im dobry, byle wiódł do celu. My chcemy rozwiązania sprawy społecznej drogą sprawiedliwości, obowiązku, ofiary.

Oni dążą do organizacyi międzynarodowej, aby rewolucyą, rzezią i mordem zniszczyć dzisiejszy ustrój społeczny. Katolicy rozumieją, że przeciw organizacyi tylko potężna organizacya jest jedynym ratunkiem i stąd także dążą do tego, aby wszystkich robotników wszystkich narodów związać w zgodny bratni hufiec, ale nie dla zburzenia świata, jeno dla przeprowadzenia jego naprawy według myśli i wskazówek Leona XIII.

Myśli te i wskazówki Papieża tak życliwe są dla warstw pracujących i troska

jego, aby im było lepiej, tak jest wielka, że niektórzy ludzie aż gorszą się tą jego polityką i pracą społeczną. Są nawet między katolikami tacy, którzy mówią, że Leon XIII. awanturuje się na polu społecznem. Ślepi oni i wodzowie ślepych! Chcą oni być mądrzejsi od Papieża, mieć lepsze światło niż Papież i to tam, gdzie chodzi o przyszłość Kościoła. Bo, kto ma lud — do tego należy przyszłość. Wszak papież widzi z tak wysoka, z tak daleka, ma osobną łaskę, aby widzieć dobrze i pracuje, żeby widzieć dobrze.

Zagranicą liczny lud roboczy zrozumiał już intencje papieża i nazwał go najlepszym ojcem robotników. Odwdzięcza się mu też czynami jak może i tysiącami robotnicy i rolnicy pielgrzymują do niego, a on przyjmuje ten lud z taką okazałością i czcią, jak w średnich wiekach tylko cesarzy i królów w Rzymie przyjmowano. W Niemczech, w Belgii, robotnicy katolickcy stanowią dziś już prawdziwą potęgę. Na tegorocznym wiecu w Mannheim zebrało się z różnych stron Niemiec około dwadzieścia tysięcy robotników; szli oni przez całe miasto za sztandarem, na którym widniał krzyż i obraz św. Józefa, opiekuna klas pracujących. Obok nich i razem z nimi akademicy rozwinęli swoje

sztandary w czasie przemarszu przez miasto, który trwał półtrzecia godziny.

U nas nie brak, dzięki Bogu, przywiązania i ufności ku Stolicy świętej, ale za mało jest katolickiego działania społecznego. Nie pamiętamy o tem dosyć, że Skala Piotrowa jest nie na to, aby spokojnie na niej spać, albo się za nią ukryć, jeno aby w niej mieć silny grunt pod nogami do pracy, do rozwinięcia sił i do godziwej walki. Zadaniem tedy naszym stworzyć co rychlej stałą i praktyczną organizację, któraby wszystkie kierunki życia katolickiego i społecznego prowadziła i rozwijała. Organizacya ta musi się oprzeć na stowarzyszeniach, któreby miały pewne, konkretne, jasno wytknięte cele i sposoby działania. Jej zadaniem będzie także stworzyć związek tych wszystkich stowarzyszeń, aby ludzie wyznający te same zasady, nie rozdrabniali swoich sił, ale nieśli sobie wzajemną pomoc w działaniu społecznem.

Streszczam teraz to, co u nas w najbliższej przyszłości na polu społecznem uczynić należy.



## IV.

**Zarys chrześcijańskiej akcyi społecznej.****1. Gruntowne uczenie katechizmu.**

Smutną właściwością naszych czasów to brak jasnych zasad religijnych i społecznych i co z tem w najściślejszym jest związku, brak charakteru i sumiennosci. Lud w wielu miejscach nie zna i nie rozumie jeszcze nawet najelementarniejszych prawd wiary świętej. Także w kołach więcej oświeconych wprost do wyjątków należą ludzie, u którychby znajomość zasad katolickich odpowiadała całemu poziomowi ich wykształcenia świeckiego oraz stanowisku, jakie zajmują w społeczeństwie. Sądzą starsi, że wolno im zapomnieć katechizm dlatego, że przeznaczony jest dla dzieci.

Stąd wyłania się jako naczelnny obowiązek doby obecnej gruntowne uczenie i obznajamianie się z katechizmem, tym najpewniejszym przewodnikiem sprawiedliwości społecznej.

Tęsamem są też akcyą nawskróś społeczną misye i rekolekcyje na wsiach i w miastach, urządzone dla różnych warstw społecznych i przyczyniające się do ożywienia ducha i akcyi katolickiej.

**2. Przystępywanie do świętych sakramentów.** Sama jednak znajomość prawd religijnych jeszcze nie wystarcza do wyrobienia charakteru i sumienia. Potrzebne tu jeszcze inne środki nadprzyrodzone, któreby poskromiły namiętności człowieka, rozwinęły w nim cnoty, znały go i pomagały mu do wypełnienia obowiązków. Takimi środkami są w pierwszym rzędzie sakrament Pokuty i Ciało Pańskie. Są to dwa sakramenta nawskroś społeczne. Pierwszy jest jakby karczownikiem samolubstwa w duszy; drugi — jak już powiedzieliśmy, to sakrament miłości społecznej i cement spajający ludzi z Chrystusem, a w Chrystusie między sobą. Kto tedy szczerze chce naprawy własnej, bliźnich, całego społeczeństwa, niech sam często przystępuje do tych sakramentów, niech do nich nakłania innych, niech w przyjmowaniu i adoracyi Najśw. Sakramentu rozpala w sobie gotowość do służby i poświęcenia się dla dobra publicznego.

**3. Ochrona dobrych obyczajów.** Nie dosyć uczyć katechizmu i prowadzić młodzież kilka razy do roku do Sakramentów świętych. Najświętszym obowiązkiem społeczeństwa uczynić szczerze wszystko, co jeno w mocy, aby chronić cnotę naszej dziatwy. Kto wiarę uczniów umacnia, ten dźwiga ich moralnie i na odwrót



kto ich uszlachetnia moralnie, ten umacnia ich wiarę. Przeciwnie znowu nie bardziej nie psuje wiary i charakteru, nie gorzej nie wyziębia zapału, energii, samodzielności, inicjatywy jak złe obyczaje.

A więc precz z brudnymi przedstawieniami w teatrze, precz z ohydnyimi kartami korespondencyjnemi i piśmiłkami żyjącemi zgnilizną moralną i szerzącemi zepsucie! Kto głosi, że chce widzieć młodzież moralnie i fizycznie zdrową, przejętą wielkimi ideałami społecznymi i zdolną do zacnej pracy, a nie ogranicza skutecznie uczęszczania na rozmaite złe widowiska, na których grzech i zbrodnia, przysłonięte urokiem słowa i czarem muzyki wsuwają się w dusze, kalają serca i wyobraźnię; słowem, kto pozwala młodzieży czytać wszystko, widzieć wszystko, słyszeć wszystko, ten podobny do budowniczego, który jedną ręką buduje fundamenta domu, a drugą je niszczy, lub pozwala innym niszczyć.

**4. Budowa kościołów, tworzenie nowych parafij, ochronek.** Jako jeden z najważniejszych środków odrodzenia ducha społeczeństwa uważam budowę kościołów i kaplic, tworzenie nowych parafij i zakładanie ochronek w miastach i po wsiach.

Stawiam tę rzecz całkiem jasno. Im jaśniej, tem mojem zdaniem lepiej. Nie chcę ani jednej duszy zabrać z obrządku

grecko-katolickiego na łaciński. Nie byłbym też biskupem katolickim, gdybym nie pragnął najszczerzej zgody między oboma bratnimi narodami i gdybym, jak Kościół katolicki, nie chciał, aby Ruś katolicka nie tylko nie traciła na sile, ale rosła z każdym rokiem w większą potęgę tak, iżby mogła spełnić wielkie, święte zadanie, jakie jej papieże wskazali na dalekim Wschodzie. Ale równocześnie świętym moim obowiązkiem dbać o to, abym z mej winy nie stracił ani jednej duszy z obrządku łacińskiego. Co raz więcej tedy i więcej kościółków, bo lud o nie prosi, bo ze łzami w oczach błagają nieraz, zwłaszcza starcy, że im niepodobna dojść do swojego kościoła parafialnego nawet ze spowiedzią wielkanocną. Dobrze powiedział jeden z naszych posłów: „Ilość kaplic, cerkwi i kościołów w tym kraju z pewnością trudności w dziele zbliżenia obu narodów robić nie będzie, ale przyczyni się do złagodzenia stosunków narodowościowych. Albowiem ta ludność, która w tych kaplicach łacińskich śpiewać będzie przed Matką Boską Częstochowską i Ostrobramską pieśni swoje, ta ludność wychodząc z kaplic, nie będzie miała w sercu uczuć nieprzyjaźni, bo Ten, którego przybytkiem są kaplice, uczy nie nienawiści, ale miłości i zgody“.

Aby się przekonać, jak korzystne są

ochronki pod opieką zakonnic zostające, wystarczy porównać dzieci we wsiach, gdzie ochronki niema, z owemi, które wychowały się w ochronkach. A z tych dzieci wyrośnie uszlachetniona młodzież — złoży się z czasem uszlachetniona wieś cała.

**5. Konferencye św. Wincentego a Paulo.** Czytamy w Żywotach Świętych, jak to niejeden Święty i Święta przykładali usta swoje do ran biedaków i jad z nich wysysali. Dziś poświęcenia jednostek nie wystarczają. Obowiązkiem naszym przystępować jak najliczniej do miłosiernego bractwa, któremu na imię Tow. św. Wincen-  
tego à Paulo. Związek to prawdziwie opatrnościowy na nasze smutne czasy biedy i walki społecznej. I aż się serce kraje, że tych konferencyj w kraju tak mało, a te, które istnieją, w większej części nie rozwijają dostatecznej działalności z powodu braku członków i funduszków.

„Idziesz na teatr — woła nasz kaznodzieja — bo jak nie pójść kiedy to sztuka tak czuła, tak do łez rozrzewniająca! Jeśli serce twoje, żyjąc wpośród lodowatego świata, pragnie takich wzruszeń, na cóż tak daleko chodzić i szukać; może na tej ulicy, na której mieszkasz, może w tym domu taki dramat się przedstawia z tą różnicą, że tu prawda — a tam wymysł. Znajdziesz może biedną wdowę, opuszczoną

od wszystkich, boleścią i chorobą złożoną na twardej desce; znajdziesz może młodą osobę, którą rozpacz i nędza w strasznem zostawiła położeniu stracenia niewinności swojej; znajdziesz może biedną matkę otoczoną zgłodniałemi dziećmi, które wołają o chleb — a ona tylko łzami nakarmić je może. Na teatrze musisz łązy, które przelewasz, pieniędzmi opłacać, ale tu tymi pieniędzmi łązy osuszyć możesz“.

Więcej tedy i więcej w miastach i na wsiach tych Konferencyj św. Wincentego i Towarzystw żeńskich urządzonych na wzór tych konferencyj męskich!

Do założenia wystarczy kilku chętnych i gorliwych katolików. Cel zaś wypatrywanie wszelakiej nędzy, odwiedzanie ubogich w ich mieszkaniach, niesienie im chleba, rady, zachęty, upomnienia, uświęcanie sakramentem dzikich małżeństw, słowem wszystko, co jest miłosierdziem i dobroczynnością, a więc i opieka nad młodzieżą robotniczą.

Tu należy też przypomnieć, że trzeba udoskonalić wszystkie istniejące już instytucye dobroczynne i postarać się o lepszą organizacyę opieki gmin nad ubogimi.

**6. Kongregacye Maryańskie.** Dalej należy zakładać w całym kraju wśród młodych i starszych obojej płci tak chlubnie w ojczyźnie znane i tak bardzo dawniej u nas kochane Sodalicje Ma-

ryańskie. Niepojęta wprost rzecz, że różne władze tak się boją tych związków religijnych, stojących zdala od waśni politycznych, narodowych, klasowych. Przecież cel ich to miłość i nabożeństwo do Najśw. Panny Niepokalanie poczętej, a w tej miłosnej służbie Maryi wyrobienie ludzi silnego charakteru, którzy mieliby jasne, na szczerem i głębokiem przekonaniu oparte zasady i zarazem posiadali odwagę bronięcia tych przekonań — ludzi, dla których wyznanie wiary katolickiej i praktyki religijne nie byłyby tylko formą, ale treścią życia, źródłem czynu i poświęcenia.

Doświadczenie pokazuje, że najlepiej zakładać Kongregacye według poszczególnych stanów, a więc kupieckie, rzemieślników, robotników, akademików, nauczycieli.

**7. Tercyarstwo.** Moją reformą czyli naprawą, powiada Leon XIII., jest Trzeci Zakon św. Franciszka. Duch św. Franciszka, to duch zamięłowania ubóstwa, prostoty, pokory, posłuszeństwa. Tercyarstwo tedy dobrze pojęte, jest temsamem walką przeciw głównym wadom naszych czasów, przeciw samolubstwu, niepomiernemu pożądaniu dóbr i rozkoszy doczesnych, przeciw lekceważeniu wszelkiej władzy. A więc starać się nam, abyśmy we wszystkich parafiach mieli jak najwięcej Tercyarzy, nietylko z imienia, ale z ducha, czynu, poświęcenia.

8. **Bractwo adoracyi Najświętszego Sakramentu.** Korzyści jego społeczne zaleciłem w liście pasterskim o Najświętszym Sakramencie.

9. **Stowarzyszenie Najśw. Rodziny.** Każda rodzina chrześcijańska powinna się zaciągnąć do tego pobożnego Stowarzyszenia, którego celem odrodzenie życia rodzinnego wedle wzoru Najśw. Rodziny z Nazaret — Jezusa, Maryi, Józefa świętego.

10. **Święcenie niedzieli.** Należy w drodze ustawodawstwa państwowego uzyskać całkowity odpoczynek niedzielny we wszystkich gałęziach pracy i przemysłu tak, aby każdy mógł święcić dzień święty i praca była dozwoloną tylko w wypadkach prawdziwie koniecznych. Winniśmy też zaniechać zupełnie wszelkich wypłat robotnika w niedziele, a dążyć do wypłat codziennych.

11. **Stowarzyszenia zawodowe.** Podstawą nowej organizacyi społecznej mają być stowarzyszenia zawodowe, oparte na zasadach sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Takie stowarzyszenia należy tedy zawiązywać w całym kraju, a istniejące już coraz więcej ulepszać i wzmacniać. Ich zadaniem będzie wywalczyć przez swoich przedstawicieli sprawiedliwe ustawodawstwo ochronne dla robotników i rolników, któ-



reby tamę położyło samolubnym spekulacyom giełdziarzy i lichwiarzy i popierało spółki robotnicze i gospodarskie.

Szczerą opieką należy otoczyć istniejące już Stowarzyszenia opieki nad terminatorami, czeladnikami; dalej stowarzyszenie robotnicze pod nazwą „Przyjaźni“, których wszystkich celem wyrobienie dzielnych i uczciwych chrześcijańskich rzemieślników i robotników, oświecić ich w sprawach społecznych i rozbudzić poczucie samopomocy.

W każdym większem mieście powinno być Stowarzyszenie sług chrześcijańskich pod wezwaniem św. Zyty. Zadaniem tego stowarzyszenia jest: wpoić w swoich członków zamiłowanie swego stanu, prawdziwą pobożność, pracowitość i oszczędność; zbliżyć sługi katolickie do swych chlebobawców katolickich, wzbudzić wzajemne zaufanie i chrześcijańską miłość bliźniego; uzdatnić służące do sumiennego pełnienia obowiązków; zaopiekować się dolą służących w czasie choroby i niezawinionej utraty miejsca i dopomódz im w wyszukaniu służby.

**12. Mieszkania dla robotników.** Obowiązkiem społeczeństwa wybudowanie i dobre mieszkania dla robotników.

**13. Czytelnie ludowe.** Wielką naszą winą jest to, że nie pomyśleliśmy za-

wczasu o tem, żeby lud miał co czytać z chwilą, kiedy go czytać wyuczyliśmy. Należy tedy błąd naprawić, utworzyć dla ludu dobre czytelnie i wykonywać stale nadzór, aby do tych czytelnie nie przemycano książek i pism szkodliwych. Już istniejące pisma ludowe i gazety należy ulepszyć i prowadzić tak, aby rzeczywiście były wyrazem życzeń ludu i jego interesów szczerze broniły i aby lud wychowywały na dobrych obywateli, którzyby znali swoje prawa ale i obowiązki. Wszystkich zaś istniejących w kraju dzienników świętym jest obowiązkiem, nie tylko przeciw Kościołowi nie występować, ale szerzyć w społeczeństwie znajomość społecznych zasad chrześcijańskich.

**14. Kasy pożyczkowe.** Ogromne znaczenie w rozwiązaniu sprawy socyalnej mają spółki oszczędności i pożyczkowe systemu Raiffeisena. Mają one na celu samopomoc, ratunek i wzmocnienie średniego stanu włościańskiego, który jest fundamentem społecznej równowagi. Nie chodzi w tych spółkach o wyzysk, ale o niesienie pomocy ekonomicznie słabszym przez dostarczenie im taniego i zdrowego kredytu wedle zasady chrześcijańskiej: kochaj bliźniego, jak siebie samego. Spółki takie powinny powstać w każdej parafii, a nawet w każdej większej wsi razem

z Kółkiem rolniczym i sklepikiem chrześcijańskim.

**15. Oszczędzanie pieniędzy i czasu.** Wesela mają odbyć się w jednym dniu i to skromnie, nigdy zaś w karczmach, lecz w domach rodzicielskich, a gdy to niemożliwe, to w izbach Kółek chrześcijańskich lub w gospodzie chrześcijańskiej.

Nie należy bez ważnej potrzeby tracić czasu na chodzenie po targach i jarmarkach, bo czas to pieniądz.

**16. Porada prawna.** W każdej wsi trzeba stworzyć biuro porady prawnej dla ludu. Póki takie biuro nie istnieje, lud powinien znaleźć taką poradę i obronę przed lichwą we dworze, jakoteż pomoc w razie choroby. Podobne bezpłatne biura porady prawnej należy stworzyć dla robotników w miastach.

\*

\*

\*

Jedne z tych środków naprawy społecznej są, jak widzimy, więcej natury religijnej i moralnej, inne więcej świeckie, ale również oparte na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości. Wszystkie zaś winny się wiązać między sobą jedną myślą przewodnią chwały Bożej i rzetelnego dobra dla całego społeczeństwa.



## V.

**Demokracja chrześcijańska.**

Działalność ta nad przywróceniem równowagi i dostrojeniem do siebie wszystkich klas społecznych na podstawach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości, a w szczególności troska i dążenie, aby jak najrychlej dźwignąć duchowo, moralnie, ekonomicznie i społecznie warstwy uboższe, zarabiające pracą ręczną na chleb codzienny — nazywa się dziś powszechnie „chrześcijańską demokracją“.

Dotychczas słowo „demokracja“ według brzmienia swego oznaczało zwyczajnie tyle co panowanie ludu i sprawę wyłącznie ludową, czyli formę rządu, w której nie klasy wyższe ani wszystkie stany razem kierują i rządzą państwem, ale sam lud, t. j. rękodzielnicy, włościanie, robotnicy, a to z tej jedynie racji, że oni górują nad resztą obywateli liczbą.

Całkiem co innego oznacza demokracja chrześcijańska. Leon XIII. chce, żebyśmy demokrację chrześcijańską odróżniali najdokładniej od demokracji politycznej, która ma cele polityczne i rozpada się na dwa obozy: jeden — to demokracja socjalistyczna, która, jak pokazaliśmy, dąży do wyłącznego ludowładz-

stwa, chce zrównać wszystkie stany pod względem majątkowym, a w trosce o dobrobyt doczesny lekceważy i wyklucza wprost staranie o religijne wychowanie i zbawienie duszy człowieka.

Drugi obóz demokratyczny czyli umiarkowany nie myśli o znoszeniu własności osobistej, ani chce zrównania wszystkich stanów i klas społecznych, ale dąży jeśli nie do wyłącznego panowania ludu, to przynajmniej do tego, aby lud miał przewagę w rządach państwem. W obec religii stronnicy tego skrzydła demokracji zajmują różne stanowisko; bo gdy jedni są szczerymi katolikami, to inni są dla Kościoła zupełnie obojętni, nieraz wprost wrogo usposobieni i uważają religię tylko za środek do swych celów politycznych.

Przeciwnie przez demokrację chrześcijańską, jak już wspomnieliśmy, należy rozumieć pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci, troskę i dążność, aby ludziom utrzymującym się z pracy rąk dopomódz do wywalczenia sobie znośniejszego położenia materialnego i społecznego i to środkami godziwymi, bo chrześcijańskiem ich wychowaniem, sprawiedliwym ustawodawstwem, przez organizację spółek zawodowych i tanich kas pożyczkowych.

Tęsamem jest demokratą chrześcijańskim każdy, który przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie i oparty o te zasady, pracuje szczerze dla włościańskich, robotniczych i rękodzielniczych warstw, tworzy dla nich stowarzyszenia i podtrzymuje je pracą swoją, radą i pieniędzmi i broni ich od wyzysku i krzywdy. Chociaż demokratą chrześcijański ma przede wszystkim na oku obronę i dobro klas najniższych, jako potrzebujących najbardziej opieki, to nie ogranicza on jednak swego działania wyłącznie do pożytku samego ludu, ale dąży do pomyślności i zgodnego pożycia wszystkich stanów nawet już tą pracą nad ludem, którego pomyślność oddziaływać musi korzystnie na całe społeczeństwo.

Z tego wypływa dalej, że dobrym demokratą chrześcijańskim jest urzędnik i właściciel większej posiadłości i król, jeśli mianowicie w sercu ma ciągłą troskę o dobro wszystkich obywateli a w szczególności pracuje nad pomnożeniem pomyślności, nad polepszeniem doli włościan, robotników, rzemieślników. Pierwszeństwo i przewagę demokratą chrześcijański daje najlepszym, najrozumniejszym, najpracowietszym z każdego stanu i klasy w narodzie.

W walce o prawa ludu nie odbiega on ani na krok od zasad katolickich; unika



słów pogardliwych i rozbudzających nienawiść; szczerze stara się zrozumieć swych przeciwników; spokojnie i bez przesady ocenia ich błędy i omyłki; co niejasno wypowiedzieli, tłumaczy na ich korzyść, zwłaszcza, jeżeli o dobrej woli tych przeciwników powątpiewać nie ma żadnego słusznego powodu. Tem mniej odmawia charakteru katolickiego ludziom i stronnictwom, jeśli mają odmienne poglądy w kwestyach czysto politycznych, w których różnica zdań jest dozwolona przez Kościół, stojący zawsze ponad stronnictwami i partjami politycznymi. Celem wielkim, do którego demokrat chrześcijański zmierza, to święta zgoda między wszystkimi stanami, oparta na sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej. Rzecz jasna, że cele i program demokracji chrześcijańskiej dadzą się urzeczywistnić przy dobrej woli ludzi równie dobrze w rzeczypospolitej jak w monarchii, a w monarchii nawet łatwiej i lepiej, gdyby u steru rządu znaleźli się lepsi, uczciwsi demokraci chrześcijańscy, niż w republice.

Nie ma więc prawa do nazwy chrześcijańskiego demokraty przewodca ani szeregowiec, który lekceważy zasady Kościoła katolickiego. A już najsmutniej, jeśli kapłan jaki, gdy jedni biskupi jego samego a nie stronnictwo chrześcijańsko-ludowe potępiają za wichrzenia i błędy, jakie róż-

siewa w swych pismach, — jeśli, mówię kapłan taki kryje się podstępnie za innych biskupów i za całe stronnictwo chrześcijańsko-ludowe, podnosi z wyśrubowaną dla Ojca św. uległością jedno lub drugie Jego słowo, aby tem swobodniej zapominać o innych naukach i wskazówkach papieża, które mniej odpowiadają jego własnym przekonaniom, a zwłaszcza owych, gdzie Ojciec św. podnosi jako znamię dobrego demokraty chrześcijańskiego posłuszeństwo dla biskupów. „Nakoniec ponownie i z jak największym naciskiem powtarzamy, pisze Leon XIII. w swej *Encyklice o demokracji chrześcijańskiej*, żeby, czegokolwiek w sprawie działalności społecznej dla ludu, czy jednostki, czy też stowarzyszenia się podejmują, zawsze pamiętali o obowiązku zupełnej uległości względem biskupów. Niech nie łudzą się, jakoby mieli gorętszą nad innych miłość dla ludu; bo jeśli prowadzi ich ona do zaniechania powinnej uległości, to nie jest ani prawdziwą, ani trwale pożyteczną, ani Bogu przyjemną“.

Demokracja, o której mówimy, nazywa się chrześcijańską, bo wywodzi się od Chrystusa, czerpie swoje podstawowe zasady społeczne z ewangelii i troszczy się o dobro warstw biedniejszych w ten sposób, że nigdy nie zapomina o tem, aby i dusze ich uświęcić. Dniem jej urodzin to

owa godzina w wieczniku, kiedy Zbawiciel przepasał biodra ręcznikiem jak sługa, schylił głowę przed dwunastu biedakami, umył im nogi tą ręką, która podtrzymuje świat cały, a potem powiedział do Apostołów i wszystkich, którzy będą chcieli być Jego uczniami: „*dałem wam przykład, abyście, jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili*“.

Chrzest swój zaś odebrała ta demokracja u stóp Kalwaryi, kiedy ten sam Zbawiciel przykładem ofiary i poświęcenia się bez granic za wszystkich, wezwał wszystkie swoje dzieci, aby przychodziły nauczyć się wzajemnej ofiary i pogodzić się między sobą u stóp krzyża, gdzie Bóg pojednał się z ludźmi.

Nazywa się też chrześcijańską dlatego, bo na jej czele kroczy każdorazowy Zastępca Chrystusa na ziemi, wzywając ludzi, by się między sobą wiązali Bogiem religią, i która jest ligą nad ligami, i najsilniejszą i jedynie trwałą spólnią i spójnią rodzinną, stanową, społeczną.

Nazywa się chrześcijańską i dlatego, ponieważ wymaga od swoich przyjaciół jak najwięcej cnót chrześcijańskich. W ustroju bowiem społecznym, w którym do pracy obywatelskiej są lub mają być przypuszczeni w najbliższej przyszłości wszyscy, gdzie każdy ma głos nie tylko w sprawach własnych ale i kontrolę w ogólnych, gdzie

wreszcie powinna być uwzględniona i uszanowana także wola mniejszości — tam rozum i cnota nie wystarczają; tam nie wystarcza też chrześcijaństwo dla dekoracyi, nie dosyć nawet odwiedzać Boga w kościele na wielkie święta i choćby co niedziela, ale tam trzeba żyć z Bogiem ciągle i mieć chrześcijański sąd i sumienie także we wszystkich sprawach publicznych.

Z tego jednak, że demokracja chrześcijańska nie oznacza z woli papieża w pierwszym rzędzie organizacyi politycznej, nie wynika bynajmniej, aby Ojciec św. był w ogóle zakazał katolikom zajmować się polityką. Przeciwnie jest świętym obowiązkiem każdego obywatela brać udział w życiu politycznem, zwłaszcza przy wyborach do parlamentu, sejmu, rad powiatowych, szkolnych, miejskich i gminnych, oddawać głos na ludzi, o których wie, że zasad katolickich nie poświęca dla chwilowego interesu i mają dosyć cnoty i zdolności, aby stawać zawsze tam, gdzie woła sprawiedliwość i dobro powszechne. W każdym razie polityka jest tylko środkiem do sprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego. Takie bowiem mieliśmy i mieć zawsze będziemy ustawy religijne, szkolne, robotnicze, podatkowe, jakie są parlamenty i rządy. Parlament zaś jest taki — jaki społeczeń-

stwo wybiera. Lichy to tedy demokrata i w ogóle obywatel, który bezmyślnie lub przekupiony oddaje głos swój człowiekowi całkiem nieznanemu, lub, co gorsza, człowiekowi bez zasad, niewierzącemu, nieprzyjacielowi Boga i społeczeństwa.

Ostateczny wniosek z tego, co powiedzieliśmy, jest taki, że nietylko nie godzi odnosić się z nieufnością do demokracji chrześcijańskiej, ale że nadto demokratą chrześcijańskim może i powinien być każdy obywatel, który tylko otrzymał jakiegokolwiek dary ducha, serca i bogactwa ziemskie. Czas ostatni, abyśmy wszyscy zapomnieli o tem, co nas dzieli, żebyśmy przestali rozdrabiać i marnować siły na jałowe spory i kłótnie, a za to wszyscy społem wzięli się do naprawy sprawy społecznej. Jeden i drugi zadaniu temu nie sprostą; ale jąwszy się wszyscy razem, pomnożymy siły, a do siły przystąpi błogosławieństwo i łaska Boża. Godzina to wielkich poświęceń, pracy i ofiary, bo nie o małe rzeczy chodzi, ale o religię, o społeczeństwo, o to, czy przyszła cywilizacya ma być chrześcijańską, czy pogańską. — Nie pytaj, kto ma zacząć! Póki ty się oglądasz, inni się wahają; zamiast wyglądać przykładu, daj go!

Do kapłanów zwraca się Ojciec św. bezustannie z wezwaniem, abyśmy wyszli

z zakrystyi i nie zaniedbując troski o zbawienie własne i powierzonych nam wierznych, ułatwiali im zdobycie prawdziwej oświaty i pewnego dobrobytu doczesnego. To samo wezwanie papieża sięga także ludzi świeckich. I wy wyjdźcie wszyscy z kasyn, handelków, od zielonego stolika, wyjdźcie z samolubstwa i idźcie w lud robotczy i pomóżcie razem z nim uczynić z ludu takiego oświeconego olbrzyma chrześcijańskiego, któryby był świadom swoich praw ale i obowiązków względem Boga i społeczeństwa i miał dosyć siły odtrącić i zmódr wszystkich roznosicieli fałszu.

W encyklice „*O chrześcijańskiej demokracji*“ powiada Leon XIII., że nikt w państwie nie powinien żyć wpatrzony tylko w własną korzyść i przyjemność; ma on mieć serce także dla całego społeczeństwa. I czego słabsi, biedniejsi nie są zdolni złożyć na ołtarzu dobra powszechnego, tego bogaci mają obowiązek dostarczyć za siebie i za uboższych. W imię tej wielkiej prawdy zaklinam tedy wszystkich ludzi majątnych, aby ochotnie i szczerze przyłożyli ręki do naprawy społecznej. Chodźcie zaraz, jeśli nie chcecie, aby fala socjalizmu przeszła wam nad głowami.



W ranach, w poświęceniu się Chrystusa wyczytajcie, że wyżsi są na to tylko w społeczeństwie, aby komu było pracować nad podniesieniem niższych. Jeśli dziś powinności swoich zaniedbacie, to za lat kilka, kilkadziesiąt, zawołacie po niewczasie: O Chryste! jakże wielką miałeś słuszość!

Wiem, że są wśród was tacy, którzy z całym poświęceniem spełniają swoje obowiązki rodzinne, obywatelskie, społeczne. Znam po imieniu także żony wasze, które cała wieś w szlachetnej dumie zwie: „matką swoją, aniołem stróżem gminy“.

Pismo św. opowiada, że kiedy król Ahaswer zaczął odczytywać dzieje swego życia i panowania, znalazł w nich niesprawiedliwości do naprawienia. Taksamo, jeśli każda jednostka i każdy stan z osobna uczyni dobry rachunek sumienia, przekona się, że każdy coś zawinił, każdy coś roztrwonil z ojcowizny, każdy z nas co najmniej zgrzeszył zaniedbaniem niejednego dobra społecznego.

Kiedy więc wszyscy jesteście winni, kiedy i wy nie jesteście bez winy, to nie kurczcie serca i mieszkań w chwili tak ciężkiej, jak obecna, nie traćcie czasu po klubach i na rozrywki, z których społeczeństwo nie ma pożytku, a wy najczęściej tylko wielką dla siebie samych szkodę — ale chodźcie, zaglądajcie do stowa-

rzyszeń robotniczych i pomnóżcie szeregi tej szlachetnej garstki pracowników, która ciągle ta sama się szamoce, podczas, gdy inni wygodnie patrzą z boku i krytykują, jak niejedno dzieło katolickie nie rozwija się, a nawet upada z braku współpracowników, z braku pieniędzy. Kto ma dużo, niech da dużo. Wiem, że większa część ludzi u nas ma mało. Ale wiem też, że tych, którzy mają mało, jest bardzo dużo. A deszcz obfity, który zrasza i użyźnia pola nasze, nie jest właśnie czem innym, jak zebraniem wielu kropli. Chodzi tedy bardzo także o takie krople, czyli o to, abyśmy się wszyscy opodatkowali wedle sumienia na sprawy Boże i społeczne.

W innych krajach mężowie najpierwszych rodów szukają w tem prawa i tytułu do chwały, że pracują nie dla oka, ale z przekonania i potrzeby w szeregach najgorliwszych bojowników społecznych, pragnąc urzeczywistnienia w życiu ludów sprawiedliwości powszechnej, choćby nawet przeciwko sobie samym. Czemuż i u nas dziesiąty i setny nie miałby oddać się cały tak wielkiej, szlachetnej sprawie?!

Chodźcie, pracujmy z ludem dla ludu, z robotnikami dla robotników, a wszyscy razem — dla całego społeczeństwa.

Słowem, apostołów chciałbym wzbudzić z pośrodku was, którzyby gruntownie

poznali chrześcijańską naukę społeczną, zbadali istniejące już za granicą katolickie związki robotnicze i włościańskie, a potem pomogli zorganizować naszych robotników i włościan, którzy pewnie nie wyrzekną się także miłości do ziemi ojczystej, byle ona była im najprostsza drogą do nieba i chleba.

Chciałbym, abyście zrozumieli, że najgroźniejszym dla was niebezpieczeństwem to nie krzyki, złorzeczenia wrogów, ale przedewszystkiem bezczynność niektórych z pomiędzy was i niejednokrotne złe użycie przez nich majątków. Nie wyjeżdżajcie z kraju jak chyba z prawdziwej konieczności. Kochajcie ziemię. Nie wypuszczajcie jej z rąk za żadną cenę.

Jakże wiele prawdy jest w dawnej opowieści greckiej o olbrzymie Anteuszu, odzyskującym siły po każdym dotknięciu się ziemi i w końcu pokonanym przez przeciwnika, który go gwałtem od niej oderwał.

„Religijne zasady i własność ziemi, pisze jeden z waszych, to jakby fundamenta i dach dźwigającego się gmachu naszego bytu. Podkopywać pierwsze, a nie zabezpieczać drugiego, byłoby najcięższą winą, skazującą go na zniszczenie i upadek. Wtedy najtroskliwsze starania o piękność gzymsów i kapiteli nie uchronią gmachu od upadku“. — Jeśli nie możesz

ocalić całej włości, dziel ją między synów na stumorgowe gospodarstwa. Niech dzieci twoje, zamiast w mieście mnożyć liczbę bezrobotnych i niezadowolonych, wracają jako oświeceni gospodarze w lud, z którego wyszli. Nie puszczajcie też ziemi w dzierżawę ludziom obcym ludowi wiarą, językiem, obyczajami. Przestrzegajcie, aby wasi ludzie, wasza służba zawsze i wszędzie obchodziła się z ludem sprawiedliwie.

Także niewiasty mogą skutecznie poprzeć lecznicze działanie Kościoła, jeśli wszczepiają w serca swych dzieci chrześcijańskie pojęcia społeczne i popierają je w domu i poza domem czynami sprawiedliwości.

Wiem, patrzę na to, jak chrześcijanki są nieraz podziwu godne w bohaterskiem swem poświęceniu się dziełom miłosierdzia. Pragnę, aby były też równie sprawiedliwe. Wesprzeć nędzę — rzecz dobra; przeszkodzić jej, nie dopuścić do niej — lepsza. Być sprawiedliwą, to dla oka mniej wprawdzie błyskotliwe, niż być miłosierną, ale dla społeczeństwa i zdrowiej i lepiej, jeśli sługa i robotnica nigdy nie potrzebuje się skarżyć na pokrzywdzenie.

Nie żądajcie, błagam Was na wszystko, aby krawczynie pracowały dla was w niedziele. Płaćcie je tak, aby żyć mogły uczciwie. Nie chcemy, aby nam kazano

płacić za towary i robotę zbyt drogo — i mamy słuszość. Ale pamiętajmy znowu, aby nie płacić za licho, abyśmy z obawy, żeby nas nie wyzyskano, nie stali się sami wyzyskiwaczami.

Wreszcie jeszcze słowo do naszej ukochanej młodzieży, a przede wszystkim do młodzieży akademickiej. Wiem, że różne wrogie potęgi wydzierają sobie wasze dusze. Z jednej strony wabią was łatwe rozkosze, od których wysycha wola, stygnie szlachetny zapal, zanika wytrwałość i poświęcenie i spada się ostatecznie przedwcześnie z drzewa życia, jak spadają owoce stoczone przez robactwo. Z drugiej strony wołają was pod swój sztandar ludzie, którzy wyparli się ojców naszych wiary, a imię ojczyzny tylko wtenczas mają na ustach, ilekroć interes stronnictwa i taktyka jego wojenna radzi. I wołają ponoć niebezskutecznie.

Jeśli tak jest istotnie, jeśli jakaś część pomiędzy wami rzeczywiście poszła w służbę socyalistów, to nie umiem sobie inaczej wytłumaczyć tego smutnego zjawiska, jak tem, że wasze młode, gorące serca, niezadowolone z różnych niesprawiedliwości społecznych, pragnęłyby czempredzej je usunąć, a nie znając dosyć socyalnej nauki Leona XIII., pozwoliły w siebie wmówić,

Kościół że to wróg naukowego postępu, stronnik warstw wyższych w narodzie i osłona bogatych nawet tam, gdzie lud słusznie dopomina się przeciwko nim sprawiedliwości dla siebie.

Otóż, Bracie mój młody, wiedz, że wiara nasza święta chyba temu tylko jest przeszkodą do samodzielnego myślenia i badania, który nigdy nie był stworzony do myślenia. Każdy prawdziwie wykształcony katolik może z szlachetną dumą powtórzyć hasło Apostoła: „*In quo quis audet, audeo et ego... plus ego!*” (2 I. do Korynt. 11, 21—23). Mnie nie mniej droga wszelka prawda, chcę ją zbadać, poznać aż do ostatnich jej tajników i granic i ufam, że biorąc za punkt wyjścia pewne podstawowe dane wiary, poznam ją lepiej, niż ludzie nie wierzący, którzy zmuszeni ostatecznie wyznać, że nawet nie doszli do zrozumienia tego, co jest obowiązek, cnota, dobre i złe. *Ignoramus, ignorabimus!* — nie wiemy, i nigdy wiedzieć nie będziemy, wołają u kresu swej pracy. Dogmata katolickie, to nie zapory postępu. Widziałeś też zapewne młody mój przyjacielu, jak poręcze w Tatrach nie są zaporą dla podróznego, lecz owszem podporą; nie zagradzają one drogi, jeno ją odgradzają, a tem samem ubezpieczają, naprzód wskazując, którądy droga. Podobnie poręcze



wiary, zapobiegają w badaniach tylko zawrotom głowy i zgubnym zboczeniom od prawdy. Jak matka podczas procesyi bierze w ramiona i dźwiga w górę swą dziecinę, aby lepiej widziała przechodzącego Boga w Najśw. Sakramencie, podobnie wiara nie niszczy i nie pochłania, rozumu jeno stawia badacza na punkcie wyższym, aby obejmował widnokreśli szersze i w szukaniu różnych szczegółów, nie zmylił głównego gościńca prawdy i dobra. Bóg nieobecny w naukach, w sumieniach, w narodach, to nieobecna w duszach prawda, to sprawiedliwość zapomniana, to zamarła wolność, to cel życia usunięty. Kto ma wiarę, u tego wszystko, co szlachetne spoczywa na silnej podstawie. Wierzy on w obowiązek, bo uważa go za wolę ukochanego Boga, który łaską swoją dopomaga obowiązek spełnić. Co więcej, kochając Boga, kocha obowiązek, a jeśli się raz obowiązek ukocha, powiada św. Augustyn, to on już nie trudny, bo gdyby jeszcze był trudny, to i ten trud dla Boga się kocha. *„In eo, quod amatur, aut non laboratur, aut et labor amatur“*.

Nie mniejszem jest kłamstwem, że Kościół patrzy niechętnem okiem na postęp społeczny, na to, jak warstwy niższe zdobywają należne sobie prawa obywatel-

skie i społeczne. Kościół acz nieporuszony, ciągle się porusza i nie myśli bynajmniej odwrócić rzeki historyi ku źródłom, skąd opatrzenie płynie. Nie wystarcza mu bynajmniej, że rzecz jakaś jest stara, dawna, aby ją potwierdzić jako dobrą, ani znowu samo znamię jej nowości, aby ją odrzucić jako złą. Zostawia owszem chętnie światu jego organizację nowoczesną, jego myśli nowoczesne, dążenia i pragnienia nowoczesne. Troską jego jedyną, aby uratować odwieczne prawidła prawdy i sprawiedliwości, aby ocalić obyczaje nieskażone, oddzielić to, co postępem od tego, co błędem i odstępem i coby ostatecznie musiało świat stoczyć w przepaść barbarzyństwa.

Zagranicą i gorzej niż u nas i lepiej. Gorzej, bo tam część młodzieży, wychowana w szkole bez Boga, prawie nie wie o Chrystusie więcej, jak pewien robotnik w jednej z kopalń w Anglii, który zapytany, czy wierzy w Jezusa Chrystusa, odpowiedział, że Go nie zna, bo w kopalni, w której od młodości pracuje, nigdy żaden Jezus Chrystus nie pracował.

Ale jest tam i lepiej! Tam coraz więcej znachodzi się znamienitych nauką mistrzów, którzy głośno nawołują młodzież do powrotu do zasad chrześcijańskich i z różańcem w ręku biorą udział w procesjach ludowych. Na ich głos stało się

to, co Pismo św. poręcza, że mianowicie młodzieńcy weszli w głębiny zasad chrześcijańskich i wyszli — ale już nie jako niewierzący lub obojętni, ale jako tacy, którzy dusze swe napaśli tymi prawdami. I dziś widzimy tę młodzież w Niemczech, we Francyi, w Belgii, związaną w potężne stowarzyszenia katolickie; widzimy ją czynną we wszystkich katolickich stowarzyszeniach robotniczych, w stowarzyszeniach czeladników i terminatorów, widzimy ich sztandary obok sztandarów robotników na kongresach katolickich; widzimy, jak ona w pielgrzymkach spieszy do świętego Starca w Watykanie, który acz biały jak gołębek, ma serce gorące jak ta młodzież; widzimy, jak ona prosi Go i błaga: ratuj Ojcie święty społeczeństwo, wskaż drogi lepszej przyszłości, boć ty przecież jako namiestnik Boży masz „słowo żywota wiecznego“, a więc i lek na dobę teraźniejszą. I Ojciec święty ich tuli do siebie, błogosławi ich nauce i pracy; cieszy się, że i oni mają w sercu słowa Chrystusowe: *„żal mi ludu roboczego“* i spieszą temu ludowi z pomocą i usługą.

Czegoż tedy chcę od Was, młodzi przyjaciele? Oto, abyście starali się poznać dokładnie katolicką naukę społeczną, zawartą w encyklikach Leona XIII. i pomagali wedle nich przygotować nowy, chrześcijański

porządek rzeczy. Pragnę, abyście zapełnili Konferencye św. Wincentego a Paulo, które przecież zawdzięczają swój początek nie komu innemu, tylko szlachetnym kilku akademikom. Pragnę, aby jak najwięcej wśród was zaciągnęło się do Kongregacyj Maryańskich i życiem całym wyznawało zasadę dawnych naszych sodalisów: „Nie wstydam się ewangelii — i kocham Maryę“!

W wojnie zwyczajnie najlepszymi żołnierzami nie są ochotnicy, choć z ich szeregu nieraz wyszli dobrzy dowódcy. Żołnierza formuje dobra edukacya wojskowa, która do wrodzonej odwagi i szlachetnych popędów serca dodaje zimne wyrachowanie i reguły sztuki. Chodźcież tedy do stowarzyszeń katolickich robotników, czeladników, terminatorów, aby sercem dotknąć się serca tego ludu, którego imię macie na ustach, z bliska poznać jego potrzeby, nauczyć się zawczasu poświęcenia i nabrać doświadczenia, abyście później, kiedy rozejdziecie się po kraju po ukończeniu nauk, umieli ten lud organizować w zastępy chrześcijańskie. Nie mówcie, że nie macie czasu. Ludzie, którzy dokazali rzeczy największych, byli zawsze z rzędu tych, którzy najmniej mieli czasu na ich wykonanie; podczas gdy próżniacy nigdy i nigdzie nic nie zdziałali wielkiego, bo — czasu nie mieli. Nie chcę, abyście ujęli go-

dzin do należytego przygotowania się zawodowego. Nauka — to pierwszy wasz obowiązek. Ale ujmijcie czasu zabawom. Nie wymawiajcie się też, że są inni, starsi, odpowiedniejsi do tej pracy. Goliata zabił kamień z procy młodego Dawida. Ojciec św. żąda od współpracowników na niwie społecznej trzech rzeczy: miłości Boga, miłości ojczyzny i nauki. Broni się bowiem sprawy Bożej i ojczyzny dobrze tylko wtedy, jeśli się Boga i ojczyznę kocha i jeśli się ma odpowiednie swemu stanowi wykształcenie. Czekam was tedy, młodzi przyjaciele!

Ale czas zakończyć już tę przydłuższą naszą rozmowę.

\* \* \*

Bracia moi Kochani! Leon XIII. należy do tych wielkich papieży, którzy najwięcej pracowali, ale też bardzo wiele się sami modlili i drugich nawoływali do ustawicznej modlitwy. Dość wspomnieć o Jego trosce, aby jak najbardziej rozszerzyć nabożeństwo różańcowe, nabożeństwo do Najśw. Serca Jezusowego i cześć Najśw. Sakramentu. I my obok wszystkich godziwych ludzkich środków naprawy społeczeństwa nie zapominajmy nigdy o wielkim obowiązku modlitwy.

W Wielką Sobotę, po poświęceniu przed kościołem nowego ognia i kadzidła, celebrans z całą asystą wraca do świątyni.

Kiedy przestąpili próg kościoła, akolita zapala od nowego ognia jedną z świec trójświecznika. Wtedy dyakon, który niesie trójświecznik, pada na kolana i śpiewa wpatrzony w nowe światło: *Lumen Christi* — światłość Chrystusowa. To samo pozdrowienie powtarza coraz wyższym tonem jeszcze w środku kościoła po zapaleniu drugiej świecy i przy ołtarzu przy zapaleniu świecy trzeciej. Chór odpowiada za każdym razem: *Deo gratias* — Bogu dzięki!

Kościół nasz święty przedstawia w tym pięknym obrzędzie rozumowi naukę Chrystusową jako światłość rozświecającą ścieżkę życia jednostek i całego społeczeństwa. Odpowiedzmy na jego wezwanie do przyjęcia tego światła: Panu Bogu niechaj za nie będą dzięki! — Świeć nam światłości Chrystusowa. Przyjdź, rozpraszaś ciemności, przyjdź — przyjmujemy Cię.

Kościół przedstawia też Chrystusa woli i sercu jako umocnienie dla nich w walkach życia. Odpowiedzmy znowu: Bogu dzięki! Przyjdź, o Panie, uspokoić i podtrzymać i rozpalić miłością Boga i ludzi, wyziębione, skołatane i pogiębione dusze nasze. Chcemy zostać wiernymi Twojemu prawu zawsze i wszędzie. Przyjdź, przyjmujemy Cię.

I pełne miłości, sprawiedliwości i miłosierdzia Serce Pana Jezusa da się upro-



sić. Oświeci nas i zapali wielkiem pragnieniem sprawiedliwości, które przemieni nas tak, że mocniejszy będzie się starał być siłą słabszego, bogatszy szafarzem ubogiego, mędrszy światłością ciemnych, starszy radą młodszych, młodszy podporą starych i wszyscy wspierać się będą razem, pomagać sobie wzajemnie, jak ręka pomaga ręce i strzedz się nawzajem, jak strzegą się dwie oczu źrenice. Różnice zaś, jakie istnieć zawsze będą między ludźmi, miłość doprowadzi do pewnej harmonii, ułoży w jedność doskonałą tak, jak struny harfy wyższe i niższe, dłuższe i krótsze, cienkie i grube, do należytego dostroju naciągnięte, jeden wdzięczny wydają akord.

Najmiłosierniejsze Serce Króla i Pana naszego w Najświętszym Sakramencie, wysłuchaj nas, zbaw nas!

Niech Wam wszystkim, ukochani moi, błogosławi Bóg Ojciec i Syn Boży i Duch święty.

*Dan we Lwowie w dniu drugiej rocznicy  
Naszej konsekracyi 20. stycznia 1903.*

† JÓZEF

Arcybiskup Metropolita.



200

Biblioteka Śląska w Katowicach  
Id: 0030000319584



I 429615